

LUD

Director: Dr. Edvino Tempski
Proprietario: Dr. Antônio Firakowski

REDAÇÃO: Av. Dr. Jaime Reis 583, Fone 1-4-9-3.
Adres pocztowy: Redação «Lud», C. P. 155, Curitiba, Paraná

Prenumerata roczna: w kraju — Cr. \$ 60,00; poza Bra-
zylia — Cr. \$ 90,00; cena egzemplarza — Cr. \$ 1,50.
Redakcja przyjmuje od 8-mej rano do 5-tej po południu

Tabela de anúncios: Nas páginas de anúncios: Cada centímetro quadrado — Cr. \$1,00; sobre os anúncios semestrais e anuais — à tratar.

ROK XXIV

Curitiba, 6 lipca (de julho de) 1949

NR 27. (132)

AMBASADOR AMERYKAŃSKI o zdradzie popelnionej wobec Polski

Zrezygnował, by ostrzec świat

Pod tytułem „Widziałem Polskę zdradzoną“ (tytuł angielski „I saw Poland betrayed“), napisał w ub. roku były ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie warszawskim — Arthur Bliss Lane (wymawiaj Lejn) bardzo ciekawą książkę, w której opisuje dzieje pełnienia swej misji pierwszego ambasadora amerykańskiego przy tak zw. „Rządzie Polskim“ w Warszawie. Ambasador Lane został mianowany na swe stanowisko w 1944 roku i na nim pozostał do lutego 1947, poczem po 30 latach kariery zawodowego dyplomaty zrezygnował ze służby państwowej tylko dlatego, by nie skrepowany ograniczeniami natury służbowej móc odsonić przed opinią amerykańską i światem metody postępowania bolszewickiego i przestrosze ludzką przed tragicznym losem, jaki spotkał najpierw państwa bałtyckie, a więc Estonię, Litwę i Łotwę, a później Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Jugosławię i Albanie.

Też Lenina i Stalina nieunikniona wojna z Zachodem

Książka ambasadora Lane, a jest testamentem pozostawionym swym współobywatelom, a zarazem drogowskazem dla młodszych kolegów dyptomatów, którym przedstawia metody sowieckie komunizowania państw za żelazną kurtyną, a przede wszystkim Polski, na której powolne konanie patrzył przez prawie dwa lata. Metody te, pisze ambasador Lane, są wszędzie te same, i różnią się nieznacznie, zależnie od okoliczności i siły oporu dawnego kraju. Znając jednak te metody i studiując techniki opanowywania poszczególnych krajów przez Sowiety, można dzisiaj wyciągnąć wnioski, jak ustrzec się przed groźącym niebezpieczeństwem. Jak wiadomo, też Lenin, potwierdzona później przez Stalina jest, że OBA ŚWIĄTY: BOLSZEWICKI I KAPITALISTYCZNY NIE MÓG, ISTNIEĆ RAZEM OBOK SIEBIE I ŻE — WCZEŚNIEJ CZY PÓŹNIEJ MUSI PRZYJŚĆ MIĘDZY NIMI DO WOJNY. — To jest podstawowym założeniem polityki Sowietów, to jest ich pokrtną, w którą wierzą, w której wychowują od trzech dziesiątek lat miliony swych obywateli i z której to drogi nie zejda! — Jeżeli ktoś myśli inaczej — ten nie rozumie polityki Sowietów i ich mentalności, albo jest poprostu dziecinnie naiwny. Metody działania Sowietów mogą być różne w danej chwili, i gdy im to będzie wygodne będą mówić o pokoju i kongresy pokoju, myśleć jednak będą zawsze o rewolucji światowej i opanowaniu świata...!

Błędy Roosevelta

W książce swej ambasador Lane oskarża politykę zmarłego Prezydenta Roosevelta i Premiera Churchilla wobec Rosji w czasie ostatniej wojny światowej i ostro potępia politykę kompromisu, politykę wiecznych ustępstw i tak zw. łagodzenia (apaziguamento), co w rezultacie doprowadziło do oddania w niewolę bolszewicką dziesięciu wolnych i niepodległych państw, ze stulikuludziście milionami mieszkańców.

Jak wiadomo polityka ta była spowodowana panicznym wprost strachem przed Rosją, a raczej przed zdradą jej i połączeniem się z Niemcami, w czasie trwania działań wojennych. — Roosevelt, sprzedając wspólnie z Churchillem Polskę Rosji — Polskę i dziewięć innych narodów, sądził, że tym sposobem zaspokoi zachłanność sowiecką i zapewni spokój sobie i Zachodowi... I to było właśnie największym błędem Roosevelta. Bolszewicy byli daleko więcej chytry. Oni tylko próbowali jak daleko sięgać będzie granica ustępstw anglo-amerykańskich. Nie spotykając się z dostatecznym sprzeciwem Roosevelta, stawiali wciąż coraz to nowe i bezczelniejsze żądania. A Amerykanie przez lata całe ustępowali... A nie zapominajmy, że wówczas Amerykanie byli bardzo silni, posiadali ponad 12 milionową doskonale uzbrojoną armię, zmobilizowaną, największą na świecie przemysł wojenny, oraz mieli zapewnioną pomoc walczących z Niemcami Aliantów. Nie ulega wątpliwości, że gdyby wówczas Roosevelt postawił sprawę twardo i po męsku i powiedział bolszewikom **NIE** — Sowiety by ustąpiły, a świat nie znalazłby się na skraj przepaści, nad jaką stoi w tej chwili. Bolszewicy zaś nie byłiby tym czym są dzisiaj, i tam, gdzie stoją dzisiaj.

Niemcy a Rosja — jedno i to samo

Jak pisze ambasador, popelniono zdradę wobec najwierniejszego alianta i oddano stokilkadziesiąt milionów ludzi w najczarniejszą niewolę. I wszystko na nic. Ameryka zamiast spodziewanego pokoju stoi obecnie przed takim samym niebezpieczeństwem jak Hitlera Niemcy. **Bo Niemcy hitlerowskie a Rosja Komunistyczna — w zasadzie to jedno i samo.** Ten sam ustrój faszystowski-totalitarny, ta sama dyktatura i rządy oparte na terrorze i mordach tajnej policji, gdzie nikt nie jest pewien ani dnia ani godziny. Pod wieloma nawet względami w Sowietach jest jeszcze gorzej, bo dochodzi do tego zniesienie wszelkiej własności prywatnej, przesładowania religijne, odebranie wiary w Boga oraz głód i potworna nędza obywateli.

Rządy marionetek

W wielce interesującej swej książce ambasador Lane opisuje drogę cierniową, jaką ma do przebycia obcy dyplomata w dzisiejszej Polsce, gdzie na każdym kroku spotyka się z niestęchanymi trudnościami. Każda decyzja tak zwanych „polskich“ władz jest wydana dopiero po zasięgnięciu opinii i zgody Moskwy. Moskwa rządzi wszechwładnie za pośrednictwem swego ambasadora Lebedewa. Rolą pośrednika pomiędzy Lebedewem a tak zwanymi „władzami polskimi“ spełnia podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów, żyd, Jakub Berman. Komicznie wprost wyglądają figury tak zwanych „ministrów“ marionetek, z których nikt nie może nie zrobić na własną rękę. Wszędzie widać zupełną bezradność i uległość wobec Moskwy, oraz całkowity brak samodzielnej decyzji. Wśród tak zwanych „ministrów“ pełno jest osób narodowości niepolskiej, pod fałszywymi zmienio-

nymi na polskie nazwiskami. Uderza wielka ilość Żydów na najwyższych i najbardziej zaufanych stanowiskach. Jest to tym bardziej dziwne, że ilość Żydów w Polsce, w rezultacie barbarzyńskiej polityki eksterminacyjnej Niemców wybitnie się zmniejszyła, i dzisiaj nie ma ich więcej, jak 100 tysięcy.

Wybory w 1947 roku — farsa

„Zupełną farsą“ były tak zwane „wolne i nieskrepowane“ wybory w styczniu 1947 roku, w których pogwałcono najbardziej prymitywne prawa swobod obywatelskich jednostki. Oczywiście wynik był z góry przesądzony.

Rzekomy antysemityzm

Pragnąc wywołać nienawiść wpływowych kół żydowskich w Stanach Zjednoczonych (do Polski tak zwany „rząd warszawski“ sztucznie prowokował nastroje antysemickie w społeczeństwie, a nawet wywołał znany „pogrom“ w Kielcach. Mimo żelaznej kurtyny dziesiątkom tysięcy Żydów pozwolono swobodnie wyjechać na Zachód, raz — dlatego, aby dać pozór, że uciekają, bo w Polsce istnieje antysemityzm a tym samym uzasadnić nowe represje i aresztowania; powtóre, aby wyrzucić na W. Brytanię polityczną presję w sprawach palestyńskich, i spowodować otwarcie granic dla imigracji żydowskiej do przyszłego państwa Izraela.

Zdrada w Teheranie i pomoc głosów polskich w wyborach

Zdrada Polski, jak pisze ambasador Lane, zaczęła się w grudniu 1943 roku w Teheranie. Tam to Roosevelt wspólnie z Churchillem, nie pytając o zdanie Rządu Polskiego w Londynie, oddał pod jarzmo Rosji połowę terytorium Polski ze Lwowem i Wilnem. Ten smutny fakt zdrady pozostał okryty wielką tajemnicą specjalnie w czasie kampanii wyborczej Prezydenta Roosevelta w 1944 roku, w czasie której Prezydent Stanów Zjednoczonych zapewniał wyborców polskich, że Polska będzie mocarstwem wielkim i niepodległym... Ale wówczas chodziło o zwerbowanie głosów polskich, by zostać po raz czwarty wybranym prezydentem. I rzeczywiście, głosy polskie spowodowały, że Roosevelt został wybrany. Na sześć bowiem milionów osób pochodzenia polskiego w Stanach jest parę milionów „Głosów polskich“; głosy ich czasie rozgrywki pomiędzy demokratami a republikanami rzeczywiście zadecydowały o wyniku i jego wyborze.

Tragizm Jaltę

A tymczasem w Jaltę, w styczniu 1945 roku tragiczny los Polski został ostatecznie przypieczętowany. Polska została całkowicie oddana na łaskę Rosji. Rozpoczętego w Teheranie „uspokojenia“ nie można już było powstrzymać. Apetyt Rosji powiększał się w miarę jak pochłaniała coraz to nowe państwa, coraz to nowe ofiary.

Ostrzeżenia

W czasie pełnienia swej misji ambasador Lane wielokrotnie przestrzegał Prezydenta Roosevelta oraz Departament Stanu w Waszyngtonie przed zgubnymi skutkami polityki ustępstw wobec Rosji, niestety bezskutecznie. Coraz to nowe ustępstwa spowodowały coraz to nowe żąda-

nia, a w rezultacie błędna polityka Roosevelta doprowadziła świat do tej ponurej sytuacji, w obliczu której stoimy.

Doniosłe znaczenie książki

Nie będziemy dowodzić, jak ogromne znaczenie ma książka ambasadora Bliss Lane'a, raz dlatego, że napisał ją wybitny dyplomata, Amerykanin, bezstronny obserwator i człowiek bezpośrednio nie zainteresowany, powtóre została napisana w języku angielskim przez co udostępnił olbrzymim masom anglosaskim poznanie prawdy o Polsce. Książka ta jest już przetłumaczona na język polski i francuski.

Ambasador Lane dobrze zasłużył sobie na wdzięczność i przyjaźń Polski

W treści jej przebijają w każdym kroku ogromna sympatia ambasadora Lane'a do Polski prawdziwej, tej dawnej jaką znalazł jeszcze w 1919 roku, kiedy był sekretarzem ówczesnego posła amerykańskiego w Warszawie Gibsona. Dalej, z każdej strony przebijają głęboką sympatią do nieszcześliwego Narodu Polskiego, który jest w niewoli. Autor doskonale zdaje sobie sprawę, że marionetki, które rządzi dzisiejszą Polską, nie mają z Narodem nic wspólnego. Ambasador Arthur Bliss Lane przez swoje dzieło dobrze zasłużył sobie na przyjaźń i wdzięczność Polski.

K. N.

CI, KTÓRZY POPIERAJĄ » LUD «

Trzyletnią prenumeratę opłacili z góry:

Ks. Antoni Myszkowski
Antoni Domachowski
Józef Narloch
Stefan Czaplinski
Jan Szkleniarz
Zawila Stanisław
Siostry Miłosierdzia — Dom Centralny
Na Fundusz Prasowy złożyli:
Siostry Miłosierdzia — Dom Centralny Cr. \$20,00

Ks. Ignacy Zabrzecki	50,00
Henryka Domiańska	20,00
Wicenty Burkot	10,00
Stanisław Cwikliński	15,00
Jerzy Surkowski	100,00
Wanda Likierska	40,00
Wilhelm Straszewski	120,00
Józef Figielmann	80,00
Kazimierz Wielkopolski	35,00
Jan Skrowoski	55,00
Michalina Weiss	250,00
Elżbieta Mack	25,00
N. N.	50,00
J. W—ski	20,00
Stanisław W. Jeleń	15,00
Piotr Jasion	75,00
Jan Stary	40,00
Włodzimierz Ratuj	50,00
Antoni Jarzyński	50,00
Edward Jabłoń	20,00
Jan Szkleniarz	20,00
Zawila Stanisław	20,00
Wł. Kobryń	15,00
St. Łaska	30,00
Roman Stary	20,00
Paweł Jastrząb	40,00
Wojciech Pawlikowski	20,00
M. Orlik	50,00
Zbigniew Radłowski	100,00
Zdzisław Cieśla	10,00
W. Królik	15,00
Orlando Zardo	120,00
F. Gruszka	50,00

Z B L I S K A

— **Prezydent Dutra** podpisał dekret, na mocy którego został wydalony z Brazylii Rumun, Stefan Koneza.

— **W Rio** po wielkich upałach przyszła fala zimna i nastąpiły silne opady, w skutek czego w niektórych miejscach została przerwana komunikacja podmiejska.

— **Na mocy** układu handlowego Brazylija będzie eksportować do Urugwaju drzewo za sumę 3 milionów dolarów.

— **Do Brazylii** przybył w tych dniach przedstawiciel handlowy Etiopii, Georges Chalaby, który omówi sprawę przyszłego eksportu brazylijskiego płótna do Etiopii.

— **Do Rio** przyjechała Maria Baers, senatorka belgijska, prezeska Międzynarodowej Katolickiej Unii Pracy.

— **W Barra do Pirai**, w stanie Rio de Janeiro, została otwarta IV Wystawa Rolniczo-hodowlana.

— **Policeja** rioska aresztowała Usain Made i Sahid Jaber, pasażerów brytyjskiej linii lotniczej za nielegalny przewóz złota; przemycali oni ponad 21 kg. złota.

— **W Belo Horizonte** jest wydawany najmniejszy tygodnik na świecie pod tytułem „Vossa Senhoria”; ma 5 cm. szerokości a 10 długości; nakład jego wynosi 7.500 egzemplarzy.

— **Brazylija** importowała w 1948 roku 31.971 samochodów pasażerskich za sumę 1.039.778.000.

— **Krajowa rada** nafty omawia w Rio sprawę zmniejszenia przydziału benzyny dla samochodów pasażerskich.

— **Generalny sekretarz** wychowania zabronił uczniom Instytutu Wychowania wstępowania w związku małżeńskie przed ukończeniem studiów.

— **Do Lizbony** udała się wycieczka studentów brazylijskich z prof. Arnaldo Lisboa Cunha na czele.

— **Nowym biskupem** w diecezji Penedo został Dom Felício Cunha Vasconcelos.

— **Dr. Antoni Firakowski** powrócił w ubiegłym tygodniu z Jacareizinho do Kurytyby, gdzie otworzył biuro adwokackie przy ulicy Dez. Clotario Portugal, 302.

— **Sędziowie** piłki nożnej według nowego regulaminu muszą władać dwoma językami. Prócz portugalskiego wymagana jest znajomość francuskiego, angielskiego lub hiszpańskiego.

— **Na drodze** Graciosa koło Kurytyby kaminjon kierowany przez Lukazza Lisieckiego, w skutek silnego światła jadącego z przeciwnej strony samochodu, najechał na słup elektryczny, przysgniatając swoim ciężarem dwóch przechodniów: João Cardoso, który odniósł poważne obrażenia i Margaridę Neves Pereira, która poniosła śmierć na miejscu.

— **Profesor** Bonaventura Cunha, zamieszkały we Francji, nie mogąc z powodów finansowych przyjechać na Kongres Indiański do Peru, utrwalił swoje przemówienie na płycie i wysłał na kongres, by w ten sposób przemówić do uczestników kongresu.

— **Budowa** drogi kolejowej między Belem a Universidade Rural od dwóch lat utknęła na martwym punkcie z powodu tego, że właściciel domu, stojącego na wyznaczanej trasie pod budowę linii kolejowej nie rozbrajał swego domu; dopiero teraz Ministerstwo Sprawiedliwości po dwuletnim procesie orzekło, że należy jednak rozbrajać dom, i dzięki temu wznowiono prace.

— **Nowi Emigranci** polscy Michał Bajduł, lat 42, z żoną i 4 dziećmi, z Kielc, zawód masarz.

— **Cwikliński** Ludwik, lat 34, z żoną i dwoma dziećmi, z Kalisza, fryzjer.

— **Kusyk** Józef lat 82, żona i dziecko, Lublin, rolnik.

— **Fedyna** Jan lat 29, żona i dwa dzieci, Lwów, rolnik.

A K A D E M I A

Demokratyczny Komitet Obywatelski zaprasza niniejszym wszystkim Wolnych Polaków na uroczystą Akademię, ku uczczeniu rocznicy śmierci **generała Władysława Sikorskiego**, która odbędzie się w niedzielę, dnia 10-go lipca, o godzinie 15-tej, w sali Towarzystwa imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego przy ulicy Dez. Clotario Portugal N. 68

Osobiste zaproszenia nie będą wyсылane. Zarząd.



P O L I T Y K A T I T O

Z TRIESTU donosi korespondent „Basler Nachrichten”. Wobec zrywania stosunków handlowych państw bloku wschodniego z Jugosławią, uchodzi za rzecz pewną, że w najbliższej przyszłości nastąpi zwrot w stosunkach między Jugosławią a mocarstwami zachodnimi. Jest rzeczą godną uwagi że podczas konferencji paryskiej bawili w Paryżu ambasadorowie USA i Wielkiej Brytanii z Belgradu i prowadzili intymne rozmowy z ambasadorem jugosłowiańskim w Paryżu. Ten i wiele innych kontaktów łączy się przede wszystkim z krytyczną sytuacją Jugosławii, gdzie bojkot gospodarczy ze strony bloku wschodniego zagraża odbudowie i planowi 5-letniemu. Groźny jest szczególnie ubytek w dostawie czeskich maszyn i artykułów przemysłowych. Doradcy Tita dojdą do przekonania, że porozumienie z Kominformem bez pełnej kapitulacji jest niemożliwe. Zalecają oni „realistyczną politykę, która wymaga zdecydowanego zbliżenia do Zachodu. W Paryżu ze strony jugosłowiańskiej sądowano nawet sprawę udziału w Planie Marshalla i warunków tego udziału. Zdaniem belgradzkich kół gospodarczych Jugosławia bez pomocy amerykańskiej nie wytrzyma nacisku Kominformu. Nowy kurs jest dla Jugosławii sprawą żywotną. Pomoc, udzielana dotąd z ociąganiem się przez Zachód, nie wystarcza.

Nie bez troski Belgrad śledzi rozwój wypadków w krajach sąsiednich. Likwidacja różnych dostojników komunistycznych świadczy, że dokonują się tam głębokie zmiany. W ciągu ostatnich dwóch tygodni zbiegło do Jugosławii 800 emigrantów politycznych, którzy opowiadają o szybkich postępkach sowjetyzacji, szczególnie w Rumunii i Bułgarii.

Z RZYMU donosi „Figaro” (20.6): Żywa działalność dyplomatyczna na szlaku Belgrad-Rzym-Waszyngton wskazuje na możliwość rychłego wyjaśnienia sytuacji międzynarodowej. Zagrożony przez blokadą gospodarczą Kominformu Tite nie może zwrócić się z bezpośrednim apelem do USA. Również Waszyngton, doceniając znaczenie bastionu jugosłowiańskiego, rozumie, że przez bezpośrednią interwencję mógłby tylko skompromitować Tita w oczach jugosłowiańskich marksistów. Natomiast traktat handlowy jugosłowiańsko-włoski, w którym Rzym byłby rodzajem clearing-house między Belgradem a Waszyngtonem, mógłby umożliwić Jugosławii skorzystanie z Planu Marshalla, wykonanie planu 5-letniego i wymknięcie się z uścisku Kominformu. Rzymowi taka rola pośrednika bardzo by odpowiadała.

W O J N A B E Z W O J N Y

Trzecia wojna światowa — pisze „Die Neue Zeitung” nie musi być zrobionym konfliktem o tradycyjnym przebiegu. Wojna ta może już się toczyć. Jest to wojna demowa. Nie armie stoją przeciw sobie, lecz sąsiedzi, ich przyjaciele i wrogowie. Ciężka broń nie jest tu potrzebna, nie zawsze nawet w tej walce padają strzały. Ale walka jest zaciekła. System polityczny, który pragnie narzucić swe idee, pracuje bez wytchnienia. Także wojna demowa, która toczy, nie musi być wojną domową w znaczeniu tradycyjnym. W każdej fabryce, w tramwajach, na zebraniach, w radio, w prasie toczy się nieustannie walka o duszę i ciało człowieka. Taka wojna może być i wojną przyszłości. „Gorące wojny”, jak obecnie w Grecji czy Chinach, są tylko wybuchami, świadczącymi o tym, że część ludzi wciąż jeszcze żyje w dawnych pojęciach o wojnie.

Młoda dziennikarka dotarła za Żelazną Kurtynę

Dziennik koncernu Hearsta z nowojorskim „Journal American” na czele zamieszczają ciekawy opis podróży młodej, bo zaledwie kilkunastoletniej Amerykanki Betty Betz, która pod pozorem szukania nowych form społecznych dotarła do krajów poza żelazną kurtynę. Młoda dziennikarka spędziła prawie sześć miesięcy w podróży po Europie Wschodniej i Azji. Była w Pradze czeskiej, w Warszawie, w sowieckiej zonie Berlina.

Dziennikarkę amerykańską interesowało przede wszystkim wychowanie nie młodzieży w krajach komunistycznych. Wywołała najgorsze wrażenie. Komuniści opanowują młodzież w chrześcijańskich krajach, by z niej zrobić przyszłych rewolucjonistów i zdobywców świata. Wychowanie dzieci w doktrynie komunistycznej rozpoczyna się w większości krajów komunistycznych już od szóstego roku życia. Dziecko jest pilnowane w przedszkolu, w szkole powszechnej, na koloniach, w obozach pracy i organizacjach. Szkoleniem ideologicznym zajmują się t.zw. przewodnicy i faktywici. Dziecko od najmłodszych lat otraca się w atmosferze polityki, walki klasowej i buntu rzekomo uciekających przez kapitalizm mas ludowych. Kina, teatry, widowiska, imprezy młodzieżowe: wszystko to służy do rozbudzenia wyobraźni dziecka przeciwko religii i ustrojowi zachodnim. Wychowana w takiej atmosferze młodzież czeka jedynie na okazję, by pochwycić noż do ręki i dokonywać rzezi na imaginowanych ciemnościach. Betty Betz mówi, że właściwie niema dziś za żelazną kurtyną beztronskiego wieku dziecięcego. Komuniści usiłują zrobić z dzieci od razu dorosłe osoby, rozprawiając o dobrodziejstwach Stalina, o doniosłości rewolucji Marksa i o imperializmie kapitalizmu amerykańskiego. Na zakończenie Betty Betz daje także ostrzeżenie młodzieży amerykańskiej:

„Cieszcie się, że nie żyjecie w ustawicznym strachu, że umyśli wasze są jeszcze wolne, że do waszych przegródek mózgowych żaden bolszewicki doktryner nie wpakował żelaznych form. Cieszcie się, że danem wam jest być obywatelami wolnego kraju amerykańskiego.”

R O S J A A C H I N Y

W Paryżu panuje opinia, że Mołotow otrzymał jako specjalne zadanie prowadzenie polityki sowieckiej w Chinach i na Dalekim Wschodzie. Należy przewidywać, że Rosja już w niedalekiej przyszłości zmieni swe stanowisko wobec komunistycznych Chin. Dotychczas prowadziła politykę niemieztowania się. Ambasador sowiecki gen. Roszin jako jedyny przedstawiciel mocarstw towarzyszy narodowemu rządowi chińskiemu w jego wędrówce z Nankinu na południe. Gdyby się Mołotowowi udało przeciągnąć Chiny do obozu sowieckiego, bezpośredni wpływ Moskwy sięgłaby do Indii, Pakistanu, Birmy, Indii Holenderskiej i Filipin. Na obszarze tym żyje prawie miliard ludzi.

S Y N S T A L I N A

Radio Londyn podało w ubiegłym miesiącu szczegóły z pobytu w obozie jeńców w Lubecz w roku 1942 syna Stalina. Streszczając tę audycję „Ukraińskie Słowo” uzupełnia ją następującymi szczegółami: Był to starszy syn Stalina z jego pierwszej żony Gruzinki. Nie był tak zawziętym komunistą, jak zdawało się autorowi wspomnień. Swego czasu ojciec chciał go nawet gdzieś zesłać, lecz ocalała go babka, a matka dyktatora, która żyła w Tyflisie. Za jej wstawiennictwem Stalin pozwolił synowi wyjechać na Kaukaz, gdzie jako inżynier. Dżugaszwili pracował w elektrowni aż do mobilizacji. Radio niemieckie sfalszowało wywiad z podporucznikiem Dżugaszwili, lecz tak nieznacznie, że „Moskwa z łatwością wykazała jego nieprawdziwość.

Z D A L E K A

— **Na wszelki wypadek.** Rząd norweski wydał dla wojska instrukcje na wypadek obalenia kraju przez nieprzyjaciela. Głównym zadaniem będzie walka z piętą kolumną. Należy stawiać opór nawet, gdyby od rządu lub króla wyjść miały odmienne rozkazy.

— **Głos Ameryki** — jak zapowiedział wiceminister s. zagr. USA Allen — opracowuje nowe metody przeciwdziałania sowieckim zakłóceń. W dziale rosyjskim „Głosu Ameryki” pracuje 26 rodowitych Rosjan, zbiegłych z ZSSR.

— **Ludność Stanów Zjednoczonych** żyje dłużej i w lepszym zdrowiu, niż przed dziesięciu laty, jak twierdzą towarzystwa ubezpieczeń.

— **Samobójstw** było w Stanach Zjednoczonych w ubiegłym roku 16 tysięcy, przeszło 30 tysięcy zamachów samobójczych i 9 tysięcy morderstw. Co najmniej 70 proc. samobójców działało w depresji lub psychozie maniacko-depresyjnej.

— **W Moskwie** wydano nowe zastrzeżenia dla korespondentów zagranicznych. Skończyły się wyjazdy mimo nadzoru bardzo pouczające, skończyły się wywiady. Korespondenci muszą czerpać swe wiadomości ze źródeł ambasady, prasy, teatru i plotek hotelowych.

— **Ilość urodzin** we Francji wyniosła w ostatnich latach przed wojną średnio około 600.000, po wojnie wrosła do 850.000 rocznie. Równocześnie obniżyła się śmiertelność.

— **Wywiad i kontrwywiad** kosztuje według „United Nations World” Sowiety 110 milionów dolarów rocznie i zatrudnia 128 tysięcy osób. Dla Stanów Zjednoczonych cyfry te wynoszą 80 milionów dolarów i 6.615 osób, dla Wielkiej Brytanii 56 milionów i 3.860 osób.

— **Skarb Mussoliniego** będzie wkrótce przedmiotem rozprawy przeciw 29 byłym partyzantom włoskim. Czekają się jedynie na pozabawienie nieetykalności parlamentarnej komunistycznego posła Audisio, który jako „pukownik Valerio” odpowiedzialny jest za stracenie Mussoliniego. Mussolini uciekając miał z sobą złotą koronę cesarza Absynii i około 100 milionów lirów. Skarb ten zabrali partyzanci.

— **W Szanghaju** odbyła się niedawno konferencja majonarzy. Stwierdzono na niej, że ruch komunistyczny w Chinach posiada fanatyzm, niespotykany w ciągu czterech tysięcy lat historii chińskiej.

— **Pogłoski** rozszerzane przez niektóre pisma, jakoby kardynał Mindszenty miał być zwolniony z więzienia, arcybiskup Wiednia kardynał Inltzer określił jako pozbawione wszelkich podstaw.

— **Twarz Stalina** na podobiznach sowieckich zasadniczo nie zmienia się; zawsze ta sama drzemliwa brutalność i kocia dobrodusność. Ale na zdjęciach z ostatnich uroczystości moskiewskich Stalin wygląda wyraźnie starszy. Twarz ma obrzękniętą, włosy sfitożno-białe, wąsy jakby zmierzwiłone.

OKAZYJNA SPRZEDAŻ

Jest do sprzedania w Afonso Pena szakiar. 3 aktery lasu i 3 aktery ziemi ornej, zabudowania nowe, ogrodzenie i młody sad. Gospodarstwo to może zamieścić na dom lub plac w Kurytybie. Informacje kierować:

Józef Dollwa — Av. Silva Jardim, 523 — Oficina Mecânica — Curitiba.



Empregado com real successo nas TRAUQUEBRONQUITES EM TODOS OS SEUS GRAUS E SUAS MANIFESTAÇÕES, COMO SEJAM: TOSSES, CATARROS, BRONQUITES E COQUELUCHE.

Józef Issakowicz

„KRZYŻACY“

W ŚWIELE HISTORII I LEGENDY

Polska — po zakończeniu ostatniej wojny światowej — wróciła na swe historyczne przynależne Jej ziemie — wróciła na linię czysto polską — na wybrzeże bałtyckie i na zagrabione przez Niemców ziemie polskie nad Odrą i Nysą.

Strony te, swego czasu, poznał dobrze H. Sienkiewicz, zwłaszcza ziemie mazurskie i warmijskie. Sienkiewicz, tak samo jak i wielki pisarz rosyjski L. Tolstoj, który będąc w podeszłym już wieku, przebiegał konno pola Borodina, by w swej znakomitej powieści »Wojna i Pokój« ukazać w pejzażach prawdziwe tło i panoramę epopei napoleońskiej — tak samo H. Sienkiewicz niestrudzenie przemierzał przeważnie na piechotę ziemie mazurskie, szukając kolorytu lokalnego i natchnienia oraz dekoracji fragmentów lat minionych, które później ukazał tak po mistrzowsku i z dynamizmem swej krasy powieściopisarzkiej w słynnych »Krzyżakach«. Jego Jurand ze Spychowa to autentyczna postać z legendy mazurskiej, żyjącej do dziś dnia w tradycji jako wspomnienie dawnej potęgi i siły polskiej. Jest w Szczytnie droga, gdzie Jagienka znalazła okaleczonego ojca i do dziś dnia nazywa się ona Droga Jurandowa. Przed wojną rozebrali Niemcy ocalałą z ogólnego zniszczenia bramę i komnatę dawnego zamku krzyżackiego, gdzie po raz ostatni Jurand objawił swoją siłę. Brama nazywała się tu Bramą Jurandową. Łączyła się z nią wzruszająca tradycja. Istniał mianowicie w okolicy zwyczaj, że po chrzcie zanoszono dziecko do tej bramy i ofiarowano je Jurandowi, aby po nim dziecko wzięło siłę i wielkość. Niestety Bóg odmówił Mazurom słusznego wzrostu. Lud to raczej krępy, niski.

Zdarzają się jednak od tej reguły wyjątki i do nich należała rodzina Dendów.

Dendowie mieszkali pod Szczytnem i chyba nie było Polaka z kraju, któryby zawitałszy w te strony nie gościł u tej rodziny wielkoludów, którym duch Jurandowy tak wyjątkową okazał się yczliwość. Dendowie byli twardymi Polakami, ale trzeba otwarcie powiedzieć, że gospodarstwo swoje utracili nie tyle z powodu prześladowań niemieckich, ile z powodu swoich nienasyconych apetytów.

Przyjechał kiedyś do nich w gości w czasie swej podróży językoznawczej prof. Nitsch. Powiadomieni o tej wizycie Dendowie przygotowali posiłek co się zowie. Na stole zjawiała się nieskończona ilość jaj, olbrzymie półmiski dużych kotletów oraz innego mięsa, całe stada ptactwa i — ktoby tam wszystko wylczył. Zaeny profesor długo męczył się, ulegając Dendzie — ojcu który, rozbijając skorupki jaj o buta zmusił go do zjedzenia 6 jaj i kotleta. Profesor Nitsch chorował przez trzy dni, a Dendowie dziwili się jego zlemu apetytowi. Bo trzeba wiedzieć, że taki na przykład Gustaw Denda mając 25 lat zjadał na kolację 30 jaj, nie licząc mięs i innych przystawek. Zdarzało się, że Dendowie przygotowywali posiłek na kilkanaście osób, a gdy goście zawiedli — bez żadnych trudności spożywali wszystko sami.

Na PEWUCE (Powszechna Wystawa Krajowa) w Poznaniu wy-

wolali wielką sensację w wesołym miasteczku. — Marta Denda — wbrew twierdzeniom o słabej płci — przy próbie siły omal nie zdemolowała aparatu, naciągając sprężyny do ich ostatecznej wytrzymałości. Nie oparły się już Gustawowi, który rozerwał aparat bez widocznego wysiłku. Przy następnej próbie siły, polegającej na pchnięciu po stromej szynie poci-

sku z kapiszonem, Gustaw lekkim ruchem tak silnie wypchnął ciężar, że ten rozbił zaporę i wyleciał w powietrze. Potem już żaden przedsięwzięca nie chciał się zgodzić na inne próby.

Zabawa się skończyła. Ktoś dowcipny zawołał: »Gustaw — zatrzymaj schody ruhome«. Gustaw wziął to na serio i zatrzymałby napewno. Dendowie znani byli powszechnie i ogólnie lubiani. Brali żywy udział w życiu polskim.

Gdzie są dzisiaj ci wielkoludy, uosabiający siłę mięśni i ducha legendarnego Juranda?

List Kolonisty

Fundamentem Brazylii było i pozostanie rolnictwo, na rolnictwie opiera się rozwój miast, z rolnictwa czerpie soki przemysł. Trzeba o tym stale przypominać, bo chociaż rolnik jest żywicielem kraju, nie zawsze ta podstawowa rola Siewcy jest należycie oceniana.

Ostatnio rolnictwo krajowe zostało obłożone dodatkowymi ciężarami, które są nam wszystkim znane. Jeżeli o nich piszę, to nie dla narzekania — ale po to, aby stwierdzić, że rozumiemy potrzeby ogólne i spełniamy nasze obowiązki. Wyliczamy: rejestracja tytułów własności, nagłe podwyższenie podatku od ziemi, rosnące taksy od naszych wózków — sądzę, że rząd nie ma powodu do uskarżania się na opieszałość kolonisty.

Nie na tym kończy się danina rolnicza. W wyniku zmian gospodarczych stało się, że dzisiaj wszystko, co kolonista produkuje, pochyla taniej, a co tenże kolonista musi nabywać, to ciągle drożeje. Nasze kartofle nie mają ceny, rolnik nie wie, co ze zbiorom robić. Nie wiele lepiej dzieje się z pszenicą, żytem. Czy to nie nowy ciężar, nałożony na rolnika?

W takim położeniu trzeba, ażebyśmy my ko'oniści wiedzieli, kto jest z nami, na kogo możemy liczyć. Szczęście, nie jesteśmy już dzisiaj opuszczeni i osamotnieni, jako to bywało niegdyś — mamy się na kim oprzeć. Synowie nasi po-kończyli szkoły, jedni mają przedsiębiorstwa, inni tytuły naukowe, stanowiska i urzędy. Jest ich już nie mało, w nich nasza nadzieja.

Mamy już posła w kongresie pa-

rańskim; jest nim Dr Bronisław Roguski. O jego owocnej działalności pisze często prasa codzienna, mówi radio, co nas tu w kolonii mocno cieszy. Dr. Roguski jest głównym redaktorem obecnej konstytucji parańskiej, spod jego ręki wyszło to podstawowe prawo, jakim się rządzi dzisiaj Parana. Głos Dra Roguskiego rozlega się często z trybuny kongresu, a zawsze w interesie rolnika, drobnego handlu, dla opieki nad rzemiosłem i robotnikiem w miastach.

Także w Radzie Miejskiej stolicy naszej, Kurytyby, posiadamy wysoko kwalifikowanego i powszechnie cenionego przedstawiciela. Jest nim znany lekarz kurytybski Dr. Edwin Tempski, dyrektor »Ludu«. Rola jego w radzie stołecznej jest wysoce odpowiedzialną, na jego głowie spoczywa troska o zdrowotność miasta. Cieszy nas tu zdala, ile razy czytamy i słyszymy, jak Dr Tempski zabiera głos, aby dać wyraz potrzebom podmiejskiego rolnika oraz robotnika i rzemieślnika.

Podobnie w interiorze mamy naszych radnych w radach municypalnych — i wszędzie zasługują oni na uznanie, albowiem wywiązują się godnie z zadań, jakie im wyborcy powierzyli.

Deputowanemu Roguskiemu, radcy stołecznemu Tempskiemu, jak i wszystkim naszym »vereadorom« z interioru należą się słowa wdzięczności. A działalność ich będzie tym owocniejsza, im zwartszym kolemy wszyscy, jako zbiorowość, naokoło nich staniemy.

Kolonista

DWA GŁOSY

VII. (Podśluchana rozmowa kolonistów)
Kiedy zbliżyłem się po nabożeństwie na kolonii do znajomych kilku kolonistów, byłem ciekaw czy akcja Redakcji »LUDU«, propagująca wpłacanie trzyletniej prenumeraty tego pisma, znajduje odzwierciedlenie na koloniach. Dlatego też zagadnąłem odrazu starego Michała: Czytał Pan ogłoszenie Redakcji »LUDU« z wezwaniem do opłacenia pisma za trzy lata z góry? Co Pan o tym myśli?

MICHAŁ: — Ano niby czytałem.
JAN: — No i jak Pan myśli zrobić? Zapłacić, czy nie?

MICHAŁ: — Jeszcze nie wiem, co zrobić. Sto osiemdziesiąt milów piechota nie chodzi i niełatwo je dziś zarobić.

JAN: — Święta prawda, Michale.

FRANEK: — Wstydziliby się ta przy panu Domachowskim tak narzekać! Nie można powiedzieć, że się u nas za bardzo przelewa, ale znowu sto osiemdziesiąt milów to nie jest znowu tak wielki pieniądz. Nie dziwię się Janowi, bo to znany »paduro« i pewnie do-

tychczas nie może odzalać tych sześćdziesięciu milów, jakie niedawno wydał na roczną prenumeratę »LUDU«.

JAN: — A ty mędrku zatracony, będziesz mi przy obcych wspominał? Michale, gdzie to wasz syn tego się nauczył?

JA: — Dajcie spokój, panowie! Ze Franek jest trochę gorący i odrazu mówi co ma na języku, to nie dowód, aby Pan Jan się unosił. Spróbujmy porozmawiać spokojnie. Otóż przed chwilą usłyszałem od Pana Michała, że uważa 180 kruzairów za dużą sumę. Mnie o sobiście się wydaje, że ta kwota nie jest dzisiaj tak wielka, jak była kilka lat temu. A nie jest wykluczone, że za dwa lata będzie posiadać jeszcze mniejszą wartość i mógłby Pan Michał płacić prenumeratę za 1951 czy 1952 rok znacznie więcej niż 60 kruzairów, które zapłaci teraz. Jednym słowem płacąc teraz za trzy lata z góry, spychamy sobie z głowy kłopot i nie nas nie będzie obchodzić ewentual-

ny spadek pieniądza na przestrzeni owych trzech lat. Rozmawiałem osobiście z księdzem redaktorem i upoważnił mnie do rozgłoszenia, że czytelnik »LUDU«, który zapłaci teraz prenumeratę za trzy lata z góry, w żadnym wypadku nie będzie potrzebował kiedyś dopłacać, choćby pieniądz nasz stracił na wartości. Redakcja nie będzie czekać z założonymi rękami, tylko odrazu rozpocznie budowę nowego budynku pod drukarnię. Skoro budynek będzie gotowy, będzie można ustawić w nim LINO-TYT w miejsce dotychczasowej ręcznej drukarni, w której składanie i drukowanie numeru idzie bardzo powoli. Posiadanie linotypu, który jest maszyną drukarską nowoczesną, pozwoli Redakcji na szybszy druk »LUDU« i na powiększenie objętości numeru. Jednym słowem tygodnik będzie liczył więcej stron i wiadomości w nim zawarte będą wcześniejsze. Posiadanie nowoczesnej drukarni pozwoli redakcji na drukowanie zamawianych różnych druków, jak zaproszenia, ulotki, reklamy, z czego dochód będzie szedł na dalsze rozszerzanie »LUDU«. Tylko w ten sposób możemy wydzwignąć jedyną, prawdziwie polskie pismo w Brazylii na godny poziom. I robimy to bez pomocy z zewnątrz, naszymi własnymi siłami!

(Dokończenie na stronie 5-tej)

W kilku zdaniach

— »Międzynarodowy Związek Antykomunistyczny«, którego sekretariat znajduje się w Genewie, wystosował do rządów zachodnio-europejskich apel o utworzenie wspólnej organizacji międzynarodowej celem skutecznej walki z infiltracją Kominformu i obrony przed »wewnętrzną agresją«.

— Konferencja międzynarodowego Czerwonego Krzyża, obradująca w Genewie, została przedłużona do połowy lipca, a to wobec dużych trudności, jakie wyłonili się podczas przygotowania konwencji o ochronie ludności cywilnej.

— Kongres Indian w południowo zachodnich stanach USA wystosował apel do »pozbawionych pracy lekarzy DP w Europie« o przyjęcie im z pomocą. Wśród 125.000 Indian nie wygasają epidemie tyfusu i gruźlicy, a lekarzy brak.

— Ludność USA liczyła 1 kwietnia br. 148 500.000. Przyrost od 1-go stycznia wynosił 580.000. Przy tym temple ludności Stanów Zjednoczonych 1-go stycznia 1950 roku przekroczy 150 milionów.

— Komisja wojskowa Senatu Stanów Zjednoczonych stwierdziła, że ze stadium prób wyszły samoloty odrzutowe o szybkości 1.600 kilometrów na godzinę. Do sześciu lub siedmiu lat piloci staną się prawdopodobnie zbyt tani. Rakiety kierowane ciałami już szybkość 10 tysięcy kilometrów na godzinę. Komisja przyznała kredyt 311 milionów dolarów na budowę w ciągu czterech lat 12 tuneli aerodynamicznych dla samolotów ultradźwiękowych.

— Manewry sojusznicze, największe z dotychczasowych, odbyć się mają w drugiej połowie września w dolinie Mozeli i Koblenej przez Trewir do Metz i Luksemburga. Wezmą w nich udział wojska brytyjskie, amerykańskie, francuskie, belgijskie, holenderskie i luksemburskie. Plan, opracowany przez sztab marszałka Montgomery'ego, przewiduje że nie przyjaciel uderzy ze wschodu, koło Koblenej przeprzeży Ren i usiłuje przedrzeć się na Trewir.

— W Stanach Zjednoczonych w roku szkolnym 1948—1949 w 1.788 wyższych zakładach naukowych uczyło się 2,4 miliona młodzieży męskiej i żeńskiej.

— Mapę obozów pracy w ZSSR wydano w Stanach Zjednoczonych na podstawie zeznań 14 tysięcy świadków. Wydawca wyznaczył nagrodę tysiąc dolarów dla tego, kto wykaże, że mapa jest nieścisła. Dotąd nie zgłosił się nikt.

SŁOWO BOŻE

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

(Ewangelia zapisana u św. Mateusza w rozdziale V)



W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż Doktorów i Faryzeuszów, nie wnikniecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swego będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, Raka: będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź zjednać się z bratem twoim: a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

„SŁUCHAJ CÓRKO I PATRZ... (Ps. 44,41)

Czyż może być piękniejszy obraz jak widok niewinnego dziewczęcia, co uwija się po domu rodzicielskim, rozśpiewanego od rana do wieczora niby skowronek, rozkwitłego w piękności niby róża, a ślicznego jak wiosenny kwiat.

I oto na tę niewinną istotę padają pierwsze blaski miłości, kiedy to z bijącym sercem i zarumienionym obliczem, usłyszy niby rajską muzykę, ona serdeczną próbę i błaganie — chcesz być moja.

Z chwilą narzeczeństwa otwierają się dla dziewczęcia nowy, cudny, niby z bajki utkany świat. Niestety, te promienne chwile pierwszej miłości mrozi zimny powiew grzechu.

Stąd, jeśli kiedy, to w obecnych czasach, trzeba wołać na alarm, by młodzi gotujący się do małżeństwa, myśleli o tym poważnie, by zwłaszcza młodzieńcy szanowali godność swej przyszłej małżonki nie narażając jej i siebie nie tylko na grzech, ale hańbę i pośmiewisko u drugich.

Niewinne bowiem dziewczę wie, że za małżeństwem idą dzieci, ale przedstawia im się to, jako coś nieokreślonego w czasie narzeczeństwa, o czym się nie mówi, a jeśli się mówi, to waluzji delikatnej i sercem bijącym jak o rzeczy świętej, która dokonać się ma w przyszłości, pod tajemniczą osłoną sakramentu małżeństwa.

Niestety zapłakać dziś przychodzi nad losem niejednego dziewczęcia, co zdradzone i złamane z przekleństwem bożym wchodzi w związek małżeński.

Wstyd i hańba, takiemu młodzieńcowi, co nie umie panować nad sobą.

Współczucie i ubolewanie takim dziewczęciu, co świadome zadań przyszłości, zakłębionymi obietnicami pozwala targnąć się na świętość swego życia.

Napomnienie i gorzkie wyrzuty należą do rodziców co nie umieją, czy nie chcą czuwać nad promienną a niewinną przyszłością swych dzieci. Ks. Wł. S.

szosę stanowili nie katolicy. Duże wrażenie wywołało wystąpienie księcia Takamatsu, brata cesarza japońskiego, który w krótkim przemówieniu podkreślił ofiarę złożoną przez świętego. »Wiara,

jaką on przyniósł do Japonii, nie jest martwa, ale żyje i żyć będzie wiecznie... Musimy stworzyć nową epokę, w której postępować powinniśmy według nauk tego świętego męczennika.

Na daleki „zachód“ Parany

Na fazendzie p. Franciszka Mierzwy

W jedno popołudnie wolne od pracy misyjnej przyspył po nas kaminionem p. Franciszek Mierzwa, by nas zabrać i pokazać nam swoją fazendę, coś około 400 akrów ziemi ornej i lasu piniorowego, których liczy skromnie jakie dwadzieścia tysięcy. Bogactwo nielada. P. Mierzwa Franciszek, to człowiek majątny, dorobiwszy się majątku pracą uczciwą i zapobiegliwością swoją. Prawie pięć kilometrów jechaliśmy jego własną drogą, prowadzącą do zabudowań jego fazendy, wśród smukłych piniorów, wysokich może ponad 50 metrów. Prawdziwe kolony, które się już tylko w dalekim interiorze ogląda. Patrząc na piniorzy pomyślałem sobie, coby to był za majątek, na przykład u nas na Santa Cândida lub wogóle pod Kurytybą gdzie może wkrótce pinior należał będzie do zabytków muzealnych. U nas pod Kurytybą taki pinior kosztowałby setki kruczeirów, a tam zaledwie 20 do 50, jak mi opowiadano. Spodziewają się jednak, że z chwilą ukończenia drogi strategicznej, cena piniorów pójdzie w górę, bo już i dziś daje się zauważyć wyżycie materiałów budowlanych i w tamtejszych stronach. Niektórzy, gdy się uda, zakupują tereny z piniorami, nie ścinając ich, lecz czekają na później. I tam powstają coraz to liczniejsze tartaki, które przerabiają piniorzy na materiał budowlany, a ten wysyła się do Ponta Grossy i dalej na wschód czy północ, aż do São Paulo. Stąd też ruch zmotoryzowany w tych okolicach jest bardzo duży; wywożą nierogaciznę, pszenicę, a przede wszystkim deski i inny materiał budowlany. I p. Franciszek nosi się z myślą założenia tartaku.

Pan Franciszek przyjmował nas na swojej fazendzie po szlachecku, gościł po staro-polsku. Kilka godzin spędziliśmy u niego w gronie licznej rodziny Mierzwów, mieszkających w okolicach Virmondu. U p. Mierzwy oglądałem dawne zdjęcie fotograficzne z początków VIII Virmond, z p. Konsulem (Gluchowskim) naszym Ks. Superiorem Stanisławem Piaseckim.

Misja we Virmondzie—Sede

Były to pierwsze misje w tamtejszym kościele, nie licząc trzydniówki, którą niegdyś głosił tam sam Ks. Proboszcz Cebula, a o której świadczył duży krzyż postawiony obok świątyni. Nazywano tę trzydniówkę także misją, choć we właściwym tego słowa znaczeniu taką nie była.

Naszą misję rozpoczęliśmy w niedzielę 13-go lutego. Duża, miła świątynia zapelniała się po ostatnim miejscu. Zdziwnym jakimś wzruszeniem, a nawet z lękiem wstępuję zawsze poraz pierwszy na ambonę, gdy ze słowem wstępnym mam się zwrócić do rzesz zgromadzonych u jej stóp. Ceremonie wstępne, poprzedzone wezwaniem Ducha św. już się odbyły; w kościele cisza, oczy zwrócone na misjonarza, który przybył do nich z daleka, by głosić im prawdy Chrystusowe. Powiedział jakiś misjonarz, że powodzenie misji zależy w dużej mierze od kazania wstępnego i niewątpliwie to prawda. Przemówiłem do tego ludu, spragnionego nauki Bożej słowami serdecznymi, nie sadząc się na żadne mądre i uzone wywody. I lud we Virmondzie słuchał z przejęciem, pobożnie,

mimo ciasnoty w obszernej świątyni. Gdy schodziłem na ten nasz lud katolicki, otucha wstępowała w serce, czując, że misja będzie miała powodzenie. Mój towarzysz następnie odprawił uroczystą sumę.

Dwa tygodnie czasu przeznaczaliśmy dla samego Virmondu; do piątku pierwszego tygodnia brały udział niewiasty i dziewczęta. Następny tydzień zaś uczęszczali sami mężczyźni i młodzieńcy. Nauki stanowe dla młodzieży głosiliśmy osobno na sali Kolegium Sióstr. W przerwie pomiędzy jedną a drugą serią urządziliśmy misyjke dla dzieci wyłącznie, które nam łaskawie zwołał z nauki p. Dyrektor. Kobiety spisały się doskonale. Dzień w dzień zapełniały kościoł, przychodząc nie raz aż 12 kilometrów z daleka. Przez cały dzień, z krótką przerwą w porze obiadowej, słuchali albo nauk, któreśmy kilkakrotnie na dzień głosili, albo śpiewali Godzinki do Matki Boskiej. Gorzkie Żale, odprawiały Drogę Krzyżową lub brały udział w innych nabożeństwach misyjnych.

Dla nas misjonarzy była to praca nużąca; tym bardziej, że każdą naukę zmuszeni byliśmy głosić najpierw po brazylijsku, a następnie po polsku. Wielu uczęszczało takich, co tylko znali tutejszy język.

Seria mężczyzn i młodzieńców

Wiem z doświadczenia długoletniej pracy misyjnej, że zwykle tam gdzie niewiasty dopiszą, i mężczyźni nie pozostają w tyle za nimi. Miało to miejsce także i we Virmond. Owszem, nawet mężczyźni i młodzieńcy było o trzecią część więcej od niewiast i dziewcząt. O ile niewiasty budują misjonarza swoją pobożnością i gorliwością, mężczyźni zachycają swoją rozumną, po mesku pojętą pobożnością, i sumiennością w uczęszczaniu namisje. Ks. Proboszcz Halama, patrząc na swoich wiernych w czasie misji, powtarzał z pewnym zdziwieniem: „Skąd ci ludzie się wzięli? Wielu z nich nie znam wcale i nigdy ich jeszcze w kościele nie widziałem, choć już dziewięć lat pastorzuję w tutejszej parafii“.

Dobry to lud w tym Virmondzie, choć znajdujemy tam i takich, co zeszedli z drogi wiary św. i jej świętych nakazów. Może wielu z nich takich, co nie uczynili tego ze złej woli, lecz pod wpływem jakichś przejęć, otoczenia lub jakiegoś załamania się w ich życiu tułaczym. Na pociechę naszą i niewątpliwie i ks. Proboszcza, nie jeden z nich w czasie misji wrócił do Boga, porzucił drogę obojętności religijnej i może, daj Boże, na tej drodze wytrwa na przyszłość, mimo przeciwności, jakie na niej się piętrzyć mogą przed nim.

Leć gdzie są róże, tam są i kolce; a gdy róża szlachetniejsza, kolce tym zdradliwsze ukrywa. Tego doświadcza i misjonarz na misjach. Tymi kolcami co ranią jego serce i Najśw. Serce Jezusa to zatwardziali grzesznicy, nie pokutujący, głusi na głos Boga i kapłana-misjonarza. Wspomnę ku przestrodze jeden wypadek z Virmondu.

C. d. n. Ks. Jan Wiśniński

PRYWATNE KURSA KROJU I SZYCIA

według najnowszej i najszybszej metody amerykańskiej. Cena przystępna. Adres: Praça Tiradentes, 335, apart. 6, trzecie piętro. — Informacje codziennie od 8-ej do 11.30 przed południem.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Islam a Katolicyzm

Islam znany jest ze swego fanatyzmu, z niezwykle wrogiego nastawienia do wszystkiego co chrześcijańskie i katolickie. To też niejednego zadziwić mogła wiadomość, że Egipt, przewodzący narodom mahometańskim posiada swego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej. Warto w związku z tym zapoznać się z wywodami jakie sprawie tej poświęca przedstawiciel Egiptu przy Watykanie.

Powiada on, że do nawiązania tego kontaktu skłoniły króla Faraoka »mądre przewidywania«. Watykan bowiem pracuje wyjątkowo dla pokoju nie ciągnąc z tego żadnych korzyści. Przez związek z Watykanem liczy on na wzmocnienie wewnętrznej postawy narodu a tym samym uchronienie go od niebezpiecznych wpływów idących ze wschodu.

»Egipt — pisze on — daje tym samym innym narodom mahometańskim przykład i pokazuje, że chrześcijaństwo i islam mogą współpracować razem dla dobra ogólnego. Obie te religie nigdy dotąd nie były tak bliskie sobie, jak obecnie«.

Niebezpieczeństwo zagrażające światu ze strony komunizmu nakazuje łączenie się z sobą nie tylko narodów chrześcijańskich, ale wszystkich tych, którzy jeszcze uznają religię za ważny fakt w życiu narodu.

Zbliżenia z Watykanem szuka nie tylko Egipt. To samo od da-

wna robi już Syria posiadająca również swego przedstawiciela przy Watykanie. Choć w Syrii islam nie jest religią obowiązującą, wyznaje ją jednak większość mieszkańców; na 3.000.000 ludności liczy ona zaledwie 730 tysięcy chrześcijan a w tym 375 tysięcy katolików.

A Liban, należący również do tej grupy państw, bardzo często przez swego przedstawiciela w ONZ staje w obronie religii. To, na co nie odważają się katolickie państwa Zachodu robi mały Liban, który również zrozumiał czym dla narodu jest religia.

Zwalnianie księży

Według doniesień radia bucharszteńskiego rząd komunistyczny Rumunii usunął dwóch katolickich biskupów oraz 135 księży za działalność »antydemokratyczną«. Biskup Marton z Alba Julia publicznie odradzał wstępowania do »organizacji komunistycznych« grożąc ekskomuniką tym, którzy to robią. Jest to wyrażna »zdrada demokracji ludowej«. By zaś przestępstwo nie przedstawiło żadnej wątpliwości posadzono go o uprawianie szpiegostwa. Wszystkim razem zarzuca się, że nadużyli swobody religii przez swą antydemokratyczną postawę.

Uroczystości w Osaka

Uroczystości w Osaka z okazji 400-lecia przybycia do Japonii św. Piotra Klawera zgromadziły na stadionie miejscowym ponad 30 tysięcy Japończyków. Wiek-

JÓZEF SKRABA

Buchalter i Absolwent Nauk Ekonomicznych
Alameda Dona Izabel, 596 — CURITIBA

Przyjmuje i załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres rachunkowości jak: Prywatne zaległości oraz fiskalne tak w Stolicy jak i w Interiorze; zaległe rachunki, zorganizowanie ksiąg rachunkowych, przeniesienia i połączenia rachunkowości, likwidacje firm, sądowe przeprowadzenie rachunkowości, rewizje, informacje ekonomiczne oraz wszelkie sprawy podatkowe.

Podania — Kontrakty — Rozwiązanie umów!

CASA DE SAÚDE

Dr. Moysés Paciornik

LEKARZ - CHIRURG

Nowoczesne metody przy wszelkich operacjach i porodzie.

Rua Lourenço Pinto, 83 — Fone 2067 CURITIBA, Paraná

MÓWI SIĘ PO POLSKU.

Władysław Anders

Bez Ostatniego Rozdziału

(Wspomnienia z lat 1939 — 1941)

2)

Pokój, zawarty w Rydze w roku 1921, bolszewicy uważali za bardzo dla siebie korzystny. My — nie. Zbyt wiele ziem, zamieszkałych przez miliony Polaków, zostało po tamtej stronie. Lenin gotów był pierwotnie oddać Polsce znacznie więcej. Nasz rząd był powściągliwy, gdyż chciał uniknąć na przyszłość wszelkich zatargów z Moskwą.

Wracamy do Poznania po ukończeniu działań bojowych i zawieszeniu broni, choć jeszcze przed ostatecznym zawarciem pokoju. Było to w styczniu 1921. Żołnierze, których pierś zdobią najwyższe odznaczenia bojowe, wkraczają triumfalnie do swego miasta. Pułk mój udekorowano orderem Virtuti Militari. Sceny spotkania budzą rozrzewienie twardych serc ludu poznańskiego, który z umiłowaniem wita swoje powracające dzieci. Gdzieś — gdzieś szloch, bo brak tych, co kości swoje złożyli pod Warszawą, Młńskiem czoje nad Berezyną. Krew serdeczna żołnierza polskiego skropiła wschodnie polacie Rzeczypospolitej. Zostało tam trochę i krwi mojej. W b'wie pod Brześć'em nad Bugiem kula nieprzyjacielska trafiła mnie w nogę, przebijając główną arterię. Spowodowało to silny wpływ krwi. Lekarze uratowali mi nogę, ale przeszło rok, zresztą pełniąc dalej służbę, musiałem chodzić o lasce.

Wspominam studia w Ecole Supérieure de Guerre, Francja, Paryż i powrót w roku 1924 do Polski. Wiele zawiązałem tam tej wielkiej szkole, a spędzone tam dwa lata zaliczam do najmiłszych w życiu.

Jako żywo staje mi w pamięci tragedia zamachu Piłsudskiego w roku 1926, kiedy musiałem, zgodnie z przyśięgą żołnierską, broniąc sztandaru praworządności i Prezydenta walczyć w Warszawie z własnymi braćmi. Po tem przyszła służba jako dowódcy brygady kawalerii na rubieżach Polski:

w Równem, Krzemieniu, Brodach i wreszcie w Baranowiczach. Dało mi to możność lepszego poznania naszych ziem wschodnich. W marcu 1939 przetransportowano mnie w okolice Sierpeca w pobliżu Prus Wschodnich. A teraz Lidzbark.

W oczekiwaniu

Już wiosną 1939 wiedzieliśmy, że wojna z Niemcami jest nieunikniona. Koncentracja wojsk niemieckich w bazie wypadowej w Prusach Wschodnich oraz w Czechosłowacji świadczyła, że obęgi niemieckie zaciskały się koło Polski. Męcące wyczekiwania. Wzburzał mnie zakaz przybliżania nawet niewielkich oddziałków do granicy, a także zakaz budowania umocnień obronnych. Miało się wrażenie, że najwyższe władze nie mają pewności, czy wojna wybuchnie. Do piero w lipcu wzięto się do kopania okopów, zaciągaliśmy zasieki druciane, przygotowaliśmy schrony dla karabinów maszynowych i działek przeciwpancernych. Jakież straszliwe prowizorium! Cóż za wartość przedstawiały moje maleńkie, leciutkie samochody pancerne przeciwko potężnym niemieckim czołgom! Czulem, że wojna będzie niezmiernie ciężka. Trzeba, żeby żołnierzy zdobył się na najwyższe bohaterstwo, przetrwał i umożliwił sojusznikom zachodnim udzielenie nam pomocy.

Uciążliwe oczekiwanie, graniczące z rozpaczą, kiedy mobilizację ogólną, przygotowaną na 29-go sierpnia, raptem odwołano. Trzeba zrozumieć: dosłownie na trzy dni przed rozpoczęciem wojny. Dziś wiemy, że stało się to wskutek démarche ambasadorów: brytyjskiego Kennarda i francuskiego Noël'a. Świat nie chciał wierzyć w wojnę. Polskę kosztowało to wiele, gdyż co najmniej o kilka tygodni przyspieszyło naszą klęskę.

Wszystkie te myśli przesuwaly mi

się wówczas przez głowę. Jak zawsze jednak, rzeczywistość odciągała żołnierza od roztrząsań, kierując jego myśli na to co się dzieje, na wykonanie zadania.

Wchodząc ze swoją brygadą w skład armii Modlin gen. Emila Krukowicza-Przedrzymirskiego. 20-a dywizja piechoty, należąca do tej grupy, zajmuje pozycje pod Mławą. 8-a dywizja piechoty jest w odwodzie na południe od niej. Na lewo ode mnie znajduje się armia Pomorza gen. Władysława Bortnowskiego. Byłem u niego już po przednio w Toruniu, żeby omówić współdziałanie. Z 4-ą dywizją piechoty tej grupy, którą dowodził gen. Miłkołaj Bolnoć, dziś nie żyjący, jestem w stałym kontakcie.

Pierwsze strzały

Nadchodzą wiadomości, że Niemcy napierają na całym froncie. Batalion mojej piechoty pod Działdowem jest w ciężkiej walce. Muszę mu pomóc i posyłam odwód Siles natarcie idzie na 20-ą dywizję piechoty w Mławie. Walki rozgorzały także na lewo ode mnie. Na mój odcinek napór stosunkowo niewielki. Pułki moje walczą z powodzeniem z wysuniętymi oddziałami przeciwnika.

Z niepokojem patrzę w niebo, gdzie widzę potężne formacje samolotów niemieckich przy zupełnym braku naszych. Przez radio słychać ciągle: „Uwaga, nadchodzi! Przychodzą wiadomości o zbombardowaniu nie tylko Warszawy, ale i szeregu miast i miasteczek na głębokich tyłach. W wielu miejscach komunikacja kolejowa jest przerwana. Ciężkie walki na Pomorzu. Przeczuciam już trudności, jakie nas czekają z powodu tłumów nieszczęśliwych uchodźców. Wozy z dobytkiem i bydło zaczyna tarasować drogi. Widzę oddziały wojskowe, uchodźcy zatrzymują się i uniemożliwiają wszelki normalny ruch.

Wysyłam rozkazy, aby przyspieszyć budowę umocnień pod Plockiem, który broni przejść przez Wisłę, gdyż jest to kierunek mojego odwrotu. Mława, pomimo przewagi nieprzyjaciela, trzyma się dzielnie. Ale w nocy z 3-go na 4-go września dowiadujemy się, że obrońcy jej otrzymali rozkaz odejścia o

świeca na tyłową pozycję. Co to będzie? Jak się wycofają w biały dzień pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii i lotnictwa?

4-go września koło 11 ej otrzymujemy rozkaz objęcia dowództwa także nad 20-ą i 8-ą dywizją piechoty. Widzę, że jest źle. Zostawiam swego zastępcę, płk. Kazimierza Żeliszewskiego, zwracając mu uwagę, że przewiduję wycofanie mojego zgrupowania w kierunku na Plock. Ma on czekać na rozkaz, ale już teraz przygotować się do natychmiastowego rozpoczęcia ruchu odwrotowego.

Jadę z moim szefem sztabu mjr. Adamem Soltanem i kpt. Gilem samochodem do Mławy. Nie mogę przejechać wprost, muszę się dostać od tyłu. Po drodze widzę płonące wieś i wielką ilość zabitych wśród ludności cywilnej. Przygnębia zwłaszcza widok ciał zabitych dzieci.

Widzę, jak lotnik niemiecki koluje nad grupą koło setki małych dzieci, wyprowadzonych przez nauczycielkę z miasteczka do pobliskiego lasu. Zniża się na 50 metrów, rzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się jak wróble, ale kilkanaście barwnych plam zostaje na polu. Mam przedsmak tego, jaka będzie ta wojna.

Zjeżdżamy na tyły 20-aj dywizji piechoty. Drogi zawałone kolumnami wozów, dział, wózków z karabinami maszynowymi i kuchni. Setki samolotów nieprzyjacielskich bombardują nie tylko kolumny, ale i poszczególne grupy żołnierzy, cofających się przez pola. Nie jest to już odwrot w pełnym ładzie.

Z trudem przedzieram się naprzód. Chcę koniecznie znaleźć starszych dowódców i zorientować się w położeniu. Uzyskuję wyraźny obraz. 20-a dywizja zaczęła się wycofywać 4-go września. Przez dni poprzednie walczyła doskonale. Wycofuje się zgodnie z otrzymanym rozkazem. Podczas odwrotu zaatakowana została przez dużą ilość samolotów nieprzyjacielskich i ostrzelana przez artylerię. Poniosła ciężkie straty. Dowodzenie faktycznie się urwało.

Ciąg dalszy nastąpi

DWA GŁOSY

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

MICHAŁ: — Ładnie Pan mówi, Pante Domachowski. Trzeba mi będzie zamówić przez Wojciecha „Luda” na trzy lata, choć to dziś naprawdę nie łatwo o te sto osiemdziesiąt milów.

JAN: — No to zapiszcie u Wojciecha i mnie, Michale, choć niby niegodnie mi ten wasz Franek dziś przysądzał.

FRANEK: — Bóg zapłać Panu Domachowskiemu, że nam tak dziś do kumennie to wszystko wytłumaczył. To samo i ja czulem, tylko nie umiałem tak dobrze wypowiedzieć. Musimy pamiętać, że w jedności siła i że w naszej mocy jest pomoc Redakcji „Ludu”, która przecież wydaje gazetę nie dla swojej przyjemności, tylko dla naszego dobra. Bo i jak inaczej dowiemy się o tym, co się dzieje na świecie i u nas, jak należy gospodarować i Pana Boga chwalić? Tylko żal, że taką dobrą dla nas gazetę nie każdy kolonista prenumeruje i niejedyn zamiast poświęcić tych parę milów i spełnić swój obowiązek woli pożyczyc zadarmo od sąsiada. Jakby tak każdy zrobił, toby nie stało gazety.

„Słuchanie Franku, masz zupełną rację — odpowiedziałem. No, ale na mnie już czas, bo się robi późno i trzeba wracać do Kurytyby. Z Panem Bogiem!”

Wracałem z poczuciem spełnionego obowiązku. Udało mi się pozyskać dwóch nowych kandydatów na prenumeratę trzyletnią „Ludu”.

Antoni Domachowski

Gwoździe, — 100 cygar — 28,00.
500 papierosów — 31,00.
1.000 bibulek — 6,00.
Zapalniczki — od 10,00.
Maszyny do mielenia mięsa od 80,00 do 135,00.

CHARUTARIA LIBERTY

Rosário, 64.

SPRZEDAM PRZEDZALNIĘ LNU z 4-ma grzebieniami za 800 kruzetów.

Zgłoszenia kierować: Rua Mateus Leme, 331.

DOCHÓD I ROZCHÓD

KOMITETU OPIEKI NAD IMIGRANTAMI

od dnia 10-go kwietnia do dnia 27-go czerwca 1949 roku.

DOCHÓD:

Lista ofiarodawców ogłoszona w „Ludzie” w nr. 17 z dnia 27-go kwietnia — Cr\$3.000,00.

Lista ofiarodawców ogłoszona w „Ludzie” w nr. 18 z dnia 3-go maja — Cr\$290,00.

Lista ofiarodawców ogłoszona w nr. 19 „Ludu” z dnia 11-go maja — Cr\$350,00.

Lista ofiarodawców ogłoszona w nr. 20 „Ludu” z dnia 18-go maja — Cr\$640,00.

Lista ofiarodawców ogłoszona w nr. 24 „Ludu” z dnia 15-go czerwca — 150,00.

Zwrot za mleko — Cr\$400,00.

Ofiary zebrane podczas obchodu rocznicy 3-cio majowej w Tow. im. J. Piłsudskiego — Cr\$111,00. — Razem — 4.941,00.

ROZCHÓD:

Zapłacono za obiad dla emigrantów pierwszego transportu Cr. 193,00

Wydatki na przejazdy imigrantów Cr. 1.364,00

Zapłacono za mleko , 400,00

Zapłacono za obiad dla drugiego transportu imigrantów , 648,50

Lekarstwa dla dzieci , 292,30

Doraźna pomoc , 567,90

Wydatki pocztowe , 65,00

Zapłacono za obiad dla imigrantów z III transportu , 264,00

Razem Cr. 3.846,50

Saldo na dzień 27 czerwca , 1.166,20

Skarbak — Jan Skoczek

CIEKAWOSTKI

— Dzieci boją się. Jeden z zoologów francuskich przeprowadził ankietę wśród 6.000 matek na temat tego, czego najbardziej boją się dzieci. Okazało się, że u dzieci do lat 9 ciu dominuje strach przed burzą i to raczej przed gromotem niż błyskawicą. Drugie miejsce zajmują węże i jaszczurki. Do 15-go roku życia głębokie wrażenie na dzieciach wywiera, a zmarli i to nie koniecznie krewni lub

znajomi. Dalej dzieci boją się ciemności i obcych ludzi. Naogół dziewczęta są lęklwsze od chłopców, natomiast chłopców znacznie trudniej uspokoić kiedy się przestraszą. Zazwyczaj z 18. rokiem życia kończą się dziecięce objawy lękowe, ale wiele kompleksów i urazów z tego okresu zachowują ludzie aż do najpóźniejszej starości.

— Utajone myśli lekarza mogą być równie niebezpieczne jak bakterie — pisze wybitny angielski patolog dr. William Brown. Chory może przez przenoszenie się myśli odgadnąć obawy lekarza przed ewentualnymi komplikacjami i dlatego lekarz powinien podczas badania pacjenta zachować ostrą kontrolę myśli. Również chirurg podczas operacji musi leczyć się z tym, że podświadomość chorego jest w narkozie szczególnie wrażliwa. To samo dotyczy chorych nerwowo i umysłowo.

— Klatki bez pretów dla ptaków zbudowano w ogrodzie zoologicznym w Antwerpii. Pomysł polega na tym, że pomieszczenie, w którym znajdują się ptaki jest jasno oświetlone, podczas gdy miejsce dla publiczności rozświetlają tylko słabe czerwone lampy. Okazało się, że na ptaki działa ciemność jak czarna ślana, przez którą nie próbują się nawet przedostać.

Szczotki, pasty do zębów. Klatki do ptactwa. — Paski od 7,00. Metry stalowe z aluminium. Loteryjki, Dama, Szachy. Artykuły na prezenty.

FLOBECKI — Rosário, 64.

NOWY PENSJONAT POLSKI W KUBYTYBYE

Właściciel: Wanda Kamińska
Rua Martin Afonso, 367 — Casa 2.

Znakomita kuchnia polska, francuska i brazylijska. Przyjmuje się zamówienia na bankiety i uroczystości rodzinne.
Ceny bardzo umiarkowane

SAÚDE FÔRÇA HAEMATOGÉN do D' HOMMEL

LAB. REUNIDOS PARANÁ LDA.
Caixa Post. 1 785 — Curitiba

Pugilaresy od 8,00.
Nasiona gwarantowane, wyłącznie zagraniczne, wysyła się za Reembolso. Tabaka do zazywania.
Karty do gry, od 8,00 do 45,00.

FLOBECKI — Rosário, 64.

Dr. Bronislaw Ostoja Roguski

podaje do wiadomości swojej Szanownej Klienteli i Przyjaciółom, że przeniósł swoje biuro na Praça Zacarias, N. 80 (Edifício João Alfredo) trzecie piętro, sala 303, Telefon 2442 i 2174.

DR ANTONI FIRAKOWSKI

ADWOKAT

Prowadzi sprawy cywilne, handlowe, inwentarze, reguluje dokumenty posiadłości.

ULICA CLOTARIO PORTUGAL, 302 — CURITIBA

Słowniki Polsko-Portugalskie

Słownik portugalsko-polski, ks. J. Górala, str. 690, oprawa solina cena Cr. 70,00

Słownik polsko-portugalski ks. J. Górala str. 600, opr., cena Cr. 80,00

Gramatyka Języka Portugalskiego, ks. J. Górala, opr., cena Cr. 20,00

Rozmówki portugalsko-polskie, ks. J. Górala, cena 10,00

Zamówienia kierować na adres Redakcji „LUDU”.

Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy

POWIEŚĆ

75) Nie szły też zbyt szybko, jakby pewne w poczuciu okrutnej siły, że zła miała wszelkie zapory i przeją, — ziemia jednak zaczęła dudnić pod ich ciężarem. Brodate byki, idące na czele gromady, ze łbami nisko nad ziemią, zatrzymywały się chwilami, jakby rozważając, w którą stronę uderzyć. Z potwornych ich płuc wydobywał się głuchy ryk, do podziemnego grzmotu podobny, z nozdrzów dymią parą, a kopiąc śnieg przednimi nogami, zdawały się upatrywać spod grzyw krwawymi oczyma ukrytego nieprzyjaciela.

Tymczasem nawrotnicy podnieśli ogromny krzyk, któremu od strony głównej lawy i od skrzydeł otoki odpowiedziały setki gromkich głosów; zawrzały rogi i piszczałki; zadrziała puszcza, a ten do najdalejzych głębin, a jednocześnie wypadły na polanę, ze straszny harmiderem, goniące po tropie psy kurpieskie. Widok ich wprawił w mgnieniu oka we wściekłość samice, mające przy sobie młode. Idące dotąd zwolna stado rozprysło się w szalonym pościgu po całej polanie. Jeden z turów, płowy, olbrzymi, niemal potworny byk, ogromem żubry przenoszący, puścił się w ciężkich skokach ku szeregowi strzelców, zawrócił ku prawej stronie polany, poczem ujrzawszy o kilkadziesiąt kroków między drzewami konie, zatrzymał się, i hucząc, zaczął orać rogami ziemię, jakby podniecając się do skoku i walki.

Na ten straszny widok nawrotnicy podnieśli okrzyk jeszcze większy, w szeregu zaś myśliwych ozwały się przeraźliwe głosy: »Księżna! księżna! ratujcie panią!« Zbyszko porwał za utkwiony w śniegu oszczep i skoczył na skraj lasu, za nim szło kilkunastu Litwinów, gotowych zginąć w obronie

córki Kiejstuta — a wtem zgryztną w rękach pani kusza, zaświstał grot, i przeleciałszy ponad schylonym łbem zwierzęcia, utkwil w jego karku. — Dostał! — zawołała księżna — nie pójdzie... —

Ale dalsze słowa zgłuszył ryk tak straszliwy, że aż konie przysiadły na zadach. Tur rzucił się jak burza wprost na panią, — lecz nagle, z nie mniejszym pędem, wypadł z pomiędzy drzew mężczyzna pan de Lorche, i pochylony na koniu, z kopią wyciągniętą, jak na rycerskim turnieju, runął wprost na zwierza.

Obecni ujrzeni przez jedno mgnienie oka kopię, utkwioną w karku byka, która wnet wygięła się jak łuk i przysła w drobne złamki, zaczęły olbrzymi rogaty łeb zniknąć całkiem pod brzuchem konia pana de Lorche, i zanim kto z obecnych zdolał wykrzyknąć, i rumak i jeździec wylecieli jak z procy w powietrze.

Koniu, padłszy na bok, zaczął bić w przedśmiertnych drgawkach nogami, oplatając je we własne wyprute trawie, pan de Lorche leżał w pobliżu bez ruchu, podobny na śniegu do żelaznego klina, tur zaś zdawał się przez chwilę wahać, czy nie pominąć ich i nie uderzyć na inne konie, — lecz mając tuż przed sobą te pierwsze ofiary, zwrócił się znów ku nim i jał pastwić się nad nieszczęsnym rumakiem, gniotąc go łbem i orząc z wściekłością rogami jego otwarty brzuch.

Z boru jednakże syknęli się ludzie na ratunek obcego rycerza. Zbyszko, któremu chodziło o ochronę księżnej i Danusi, dobiegł pierwszy i wbił ostrze oszczepu pod łopatkę zwierzęcia. Lecz uderzył z takim rozmachem, że oszczep przy nagłym zwrocie tura pękł mu w rękę, on sam zaś upadł

twarzą w śnieg. »Zginął! zginął!« — ozwały się głosy biegnących z pomocą Mazurów. Tymczasem łeb byka pokrył Zbyszka i przycisnął go do ziemi. Od strony księżki, już, już nadbiegali dwaj potężni »brońcy« — byliby jednak przybyli za późno, gdyby, na szczęście, nie uprzedził ich darowany przez Jagienkę Zbyszowski Czech, Hława. Ten dopadł przed nimi, i podniósłszy obręcz szeroki topór, ciął w pochylony kark tura tuż za rogami.

Cięcie było tak straszne, że zwierza runął jak gromem rażony, z przerażeniami kręgam i łbem niemal do połowy odwalonym; lecz padając, przyciągnął w mgnieniu oka potworne cielsko, a tymczasem księżna i Danusia, zeskończywszy z koni, nadbiegły, nieme z przerażenia, do rannego młodzianka.

On zaś, blady, cały zalany krwią, tura i własną, podniósł się nieco, spróbował wstać, ale zachwiał się, upadł na kolana, i wparzył się na rękę, zdołał przemówić jedno tylko słowo: Danuska... —

Poczem wyrzucił krew ustami, i ciemności objęły mu głowę. Danusia chwyciła go przez plecy za ramiona, ale nie mogąc go utrzymać, poczęła krzyczeć o ratunek. Jakoż otoczono go ze wszystkich stron, tarto śniegiem, wlewano wino do ust, wreszcie łowczy Mrokota z Mocarzewa rozkazał położyć go na opończy i tamować krew za pomocą miękkich grzybów drzewnych.

— Żyw bądźcie, jeśli jeno zebra, nie stos pacierzowy, ma połomione — rzekł, zwracając się do księżnej.

Wszelako inne dwórki zajęły się przy pomocy myśliwych ratunkiem pana de Lorche. Obracano nim na wszystkie strony, szukając na zbrodź lub wgięć uczynionych przez rogi byka, ale prócz śladów śniegu, który wbił się między złożenia blach, nie można było znaleźć innych. Tur miał się głównie na koniu, który leżał obok już martwy, mając pod brzuchem wszystkie swe wnętrzności, pan de Lorche zaś nie był ugodzon. Omadiał tylko wskutek upadku i jak się

pokazało później, rękę prawą miał ze stawu wybił. Teraz jednak, gdy zdjął to mu helm i wiano do ust wina, wnet otworzył oczy, oprzytomniał — i widząc pochylone nad sobą, zatroskane twarze dwóch młodych i hoźych dworak, rzekł po niemiecku: —

— Pewniem już w raj u aniołowie są nade mną... —

Dwórki nie zrozumiały wprawdzie tego, co powiedział, ale rade, że żył i przemówił, począły się do niego uśmiechać i przy pomocy myśliwców podniosły go z ziemi, on zaś jęknął, poczuwszy ból w prawej ręce, lewą wsparł się na ramieniu jednego z »aniołów« — i przez chwilę stał nieruchomo, bojąc się kroku postąpić, gdyż nie czuł się pewny w nogach. Zaczem powiódł mętnym jeszcze wzrokiem po bojowisku: ujrzał płowe cielsko tura, które z bliska wydawało się potwornie wielkie, ujrzał łamiącą rękę nad Zbyszkiem Danusią — i samego Zbyszka na opończy.

— Ten to rycerz przybył mi z pomocą? — zapytał. — Żywi-li? —

— Ciężko pobit — odpowiedział jeden z umiających po niemiecku dworzan. — Nie z nim, ale za niego będą odtąd potykałi! — rzekł Lotaryńczyk.

Lecz w tej chwili księżę, który poprzednio stał za Zbyszkiem, zbliżył się do niego i począł go wysławiać: że swoim śmiałym postępkami ochronił od srogiego niebezpieczeństwa księżną i inne niewiasty, a moze i życie ocalił — za co, prócz rycerskich nagród, otoczy go chwała u ludzi, którzy teraz żyją, i u potomnych. »W dzisiejszych zniewieściących czasach — rzekł — coraz mniej prawych rycerzy po świecie, bądźcie mi więc gościem jako najdluzej, albo i całkiem na Mazowszu ostanie, gdzie łaską moją jużście zdobyli, a miłość ludzką również ławie czyni uczynkami zdobędziecie!«

Rozpływało się od takich słów chłeve na sławę serce pana de Lorche, gdy zaś pomyślał, że tak przeważnego czynu rycerskiego dokonał i na takie pochwały zarobił w owych dalekich ziemiach polskich, o których tyle dziwnych rzeczy opowiadano na Zachodzie, — z radości nie czuł prawie wcale bólu w zwiecznym ramieniu. C. d. n.

Dr Antoni Ferdynand Ossendowski

W ludzkiej i leśnej Kniei

76) Oboje nie posiadali się z radości, wykrzykując z podziwu i zachwytu i pokazując sobie wzajemnie piękne opominiki. Zdawało się, że na chwilę zapomnieli o swoim mężu i szwagrze. A ten zdręcał waznie śledził za wskazówką zegara na peronie.

Do odejścia pociągu pozostawało pięć minut... trzy... dwie... —

Pokazałem kirgiskiej parze błyski kamieni, jeżeli je trzymać wprost pod promieniami słońca.

Krzyknęli z zachwytu i zdumienia! Ja tymczasem zmieszałem się z tłumem, obiegłem pociąg i stanąłem przy stopniach innego wagonu, niż ten, w którym już najwygodniej w świecie rozlokował się profesor, ale nie od strony dworca, lecz od strony planty.

Dzwonek, gwizdek, — głębokie westchnienie lokomotywy, pierwsze drganie pociągu i turkot kół... Wskoczyłem do wagonu i zacząłem się tak, jakgdybym skradal się do jelenia. Lecz w tym wypadku ja byłem upatrzoną zdobyczą, a więc tem staranniej ukryłem się pomiędzy tobołami i tłumem podróżnych trzeciej klasy.

Mignęły mi ostatnie zwrotnice stacji, ostatnie latarnie, ostatnie zabudowania... Nie śladem jednak odrazu do wagonu, gdzie był profesor, gdyż obawiałem się śmiertelnie, że ujrzą obok niego słodko uśmiechniętą twarzyczkę mojej »hanum«. Wszedłem dopiero na następnej stacji. O szczęście! Hanum nie był! Moje chryzolitki uratowały mię. Suliman i Bibi pewno jeszcze przyglądali się błyskom i grze światła, gdy pociąg odszedł, i »hanum« nie widziała w chwili ruchu pociągu twarzy zdrójcy »męża«.

— Miła, śliczna Bibi-Ajne! myślałem tegoż wieczora. Teraz rozplatasz swe czarne warkoczki, sandałem i piżmem uperfumowane, i wrywasz z nich cztery włosy, aby je rzucić na wszystkie strony świata i zabić wspomnienie o mnie. Nie gniewaj się na mnie! Jesteś prześliznana, cudna, zwinnia i wiotka, spiewasz, jak skowronek ste-

powy, tańczysz, jak hurysa raju, doskonale przysywasz guziki i wpałniale robisz na węglach szaszlyki i azu (tubylcze potrawy z baraniny), jak żadna inna kobieta! Ale — nie mogłem wziąć cię za żonę, bo najpierw jesteś niepiśmienna i cobyś robiła z uczonym i nudnym mółem papierowym, a powtóre, cobyś powiedziała moja mama, taka wymagająca, dobrze wychowana i nie lubiąca żęby z niej żartowano. Good by, miła, mala Bibi-Ajne. Bądź szczęśliwa!

W parę dni póżniej byłem już w Petersburgu, a moja matka, zobaczywszy ma szerniałą, opaloną twarz i zgrubiałe ręce, roześmiała się i zauważyła głosem żartobliwym.

— Coś w tobie jest teraz tatarskiego! — Aha! — zawołałem w duchu — Co byś Ty, mamusio, powiedziała, gdy bym zawitał do Ciebie z piękną Bibi-Ajne, moją niedoszą »hanum«?

A coby to było, coby uczyniła moja terazniejsza prawdziwa »hanum«, której podarowałem nie chryzolitki, ale serce i duszę, i którą uważnie śledzę aby nie wyrwała ze swych cudnych kasztanowatych włosów tych czterech czarownych i nie rzuciła ich na wszystkie strony świata?

CZĘŚĆ CZWARTA

Niedostępny brzeg

Na oceanie Spokojnym leży duża wyspa, Sachalin, oddzielona od kontynentu Azji i od posiadłości rosyjskich cieśniną Tatarską, szerokości 80—100 kilometrów.

Dwa lub trzy razy do roku płynęły do zachodnich brzegów Sachalinu okręty rosyjskie z Odeasy. A dziwny bardzo wygląd miały te parowce. Na pokładzie nie można było ujrzeć podróżnych, gdzie niegdzie tylko tkwił żołnierz z bagnetem, a na maszcie powiewała ciemna chorągiew z jakimiś literami. Jeżeliby przy spotkaniu takiego statku gdzieś około Kolombo czy Szaachaju widział mógł przedostać się na jego pokład, byłby niezawodnie ude-

rżony ponurym brząkiem łańcuchów i niemilkącym aul w dzień, ani w nocy huczeniem w środku okrętu, który przypominał ul pszczelny.

Tylko owe »paczolę« nie były wolne od owadami, które mecą swobodnie przecinać powietrze w dowolnym kierunku, lecz byli to ludzie ze skutem rękami i nogami, często po pięciu przy kuci do jednego łańcucha, mieszkałi zaś w klatkach żelaznych i byli strzeżeni przez ordynarynych, rozbestwionych żołnierzy z karabinami w rękę.

Statki przewoziły z Odeasy na Sachalin najcięższych przestępców kryminalnych: zabójców, bandytów, podpalaczy i recydywistów. W Odesie, południowym porcie Rosji, zbierano wszystkich oadzonych na wygnanie zbrodniarzy i wyprawiano na Sachalin, miejsce dożgonnego wygnania i »katorgi«, czyli przymusowych robót ciężkich. Przejazd statkiem tych ludzi, skutych w kajdany, zamkniętych w żelaznych klatkach mężczyzn i kobiet, był czemś, co przypominało najstraszniejsze sceny z piekła Danteskiego.

Burze na oceanach, skwar pod zwrotnikami, zimno w północnej części Oceanu Spokojnego, przechodzące najbujniejszą wyobraźnię, brudy, zgnękanie się nad tymi bezbronnymi, obezwładnionymi ludźmi — wszystko to wytraçało z ich szeregów dziesiątki, a czasem setki ofiar. Dla rządu było to nawet okolicznością pożądaną, gdyż zmniejszało jego wydatki i pozbawiało kłopotu.

Wreszcie statek wpływał w cieśninę Tatarską i zatrzymywał się niedaleko od brzegu, około jednego z dwóch punktów administracyjnych: Due lub Aleksandrowka. Spuszczano łodzie i wylądowywano podróżnych, wymęczonych i chorych, oraz ich skromny dobytek.

Morze w cieśninie jest zawsze bu-

rżliwe, a fale rzucają żołnami; usterz dwóch skutych ra'em araszantów wpadało do wody, a niebardzo się zwykle śpieszono z ich ratunkiem; wętelki i skrzynki z różnemi lachmanami, parą zapasowych butów, z tytoniem i zapalkami były zawsze zmoczone, a czasem nawet porwane przez szalejące bałwany. Łodzie z trudnością dobiły do brzegu, przy którym szczególnie wściekały się fale, bijące w wysokie i strome skały.

Żadnego portu lub chociażby przystani dla statków i łodzi rząd rosyjski podczas wladania Sachalinem wybudować nie potrafił.

Pasażerów wypychano kolbami na brzeg i otaczano zewsząd najetonemi bagnietami. Na komendę ci ludzie, grzesznicy, lecz i męczennicy zarazem wyruszałi do głównego zarządu więziennego, jednej z dwóch osad rządowych, gdzie ich spisywano i wyznaczano do okreslonych więzień i na pewne roboty przymusowe często przykuwając ich łańcuchem do taczki lub wozu.

Od tej chwili osadzie przybywał nowy mieszkaniec. Osady te były wszystkie jednego typu, gdyż składały się z zarządu karnego, cerkwi, koszar żołnierskich, z paru sklepików i kilku dużych więziennych budynków, ponurych i strasznych, gdyż pełnych troski, tęsknoty i męki tysięcy ludzi, wykreślonych ze społeczeństwa, faktycznie pozbawionych wszelkich praw człowieka i obywatela.

Poza tem cała wyspa była prawie niezaludniona. Mówię prawie, — gdyż istniały tam jeszcze kopalnie doskonałego węgla metalurgicznego, dla którego zwiedziłem tę przeklętą wyspę, przy kopalniach zaś, gdzie pracowali wyłącznie zesłańcy, wzniesiono czasowe więzienia dla przymusowych robotników.

C. d. n.

Dra Władysława Wołowska Mussi
 Z długoletnią praktyką i specjalizacją w dziedzinie
CHOROÓB KOBIECYCH
 Najnowsze metody leczenia. Najnowocześniejsze i najlepsze urządzenia techniczne.
 Godziny przyjęć: od 10 — 12 i od 15 — 18.
 Konsultorium: Praca Tiradentes - Edificio João Prosdócimo; Sale: 112 — 118.

Dr Bronisław Ostoja Roguski

ADWOKAT

Sprawy cywilne, handlowe i robotnicze. Inwentarze, naturalizacje. — BIURO ADWOKACKIE Praça Zacarias N 80 (Edifício João Alfredo) 3-cie piętro, sala 303, Tel. 2442 12174 — Kurytyba

Klinika Chorób Oczu

Dra Juliusza Szymańskiego

Dyrektor dr. Perikás

Rua Mons. Celso 128 — CURITIBA

Dra Leonilda Demeterco

PUERICULTURA i CHOROBY DZIECIĘCE
Ukończywszy praktykę w wielkich szpitalach krajowych, otworzyła swoje konsultorium przy ulicy SALDANHA MARINHO 35 — Apartament 1-szy.

Przyjmuje od godziny 3-ciej po południu do 5-tej.
Rezydencja: PRAÇA TIRADENTES 215 — Telefon: 3111.

WINOCENTY FLENIK

Chirurg - Dentysta

Godziny przyjęć: od 8-11 i od 2-6
Rua Saldanha Marinho, 593, Curitiba.

Dr Stanisław Bembien

Lekarz

Klinika ogólna: leczy choroby kobiece, choroby żołądka, wątroby i wewnętrzne.

Konsultorium: Praça Tiradentes 530 (altos da Farmácia Stelfeld), od 10-12 i od 3-6 godz.

Rezydencja: Rua Julia da Costa, 368 — Curitiba Tel. 4376

DR. POLAN KOSSOBUDZKI

Klinika lekarska-chirurgiczna

Konsultorium:

Avenida Vicente Machado 570

Rezydencja: Coronel Duleidio 898

Ponta Grossa — Paraná

Z największą sumiennością i dokładnością wykonuje się recepty okulistów.

Adaptação Meteculosa

OTICA CURITIBA

unica especializada

Irmãos Barbosa Ltda

Rua Mons Celso 31 — Curitiba.

Leczenie bez operacji: hemoroidów, żylaków, chorób żołądkowych, niestrawności, zgagi, kiszki, wątroby, bólu, kolek, ślepej kiszki, raka, wrzodów na nogach

Dr. Mendes de Araujo

Aven. João Pessoa 68.

Przyjmuje od 3-ciej do 5-tej godziny

CASA CRUZEIRO

SIELSKI, SBALQUEIRO & Cia

Praça Coronel Enéas N. 152

Żelastwo, naczynia kuchenne, szkło, farby, oleje, pokosty, nasiona ogrodowe gwarantowane, artykuły na prezenty i t. p. — CENY NISKIE.

Dr. Carlos Heller

Klinika lekarska i chirurgiczna tak dla dzieci jak i dla dorosłych. Praktykował w wiedeńskich, paryskich i hamburskich szpitalach. Leczy żylaki na nogach i rany bez operacji. Kons.: Av. João Pessoa 68. Przyjmuje od 11-iej do 12-iej i od 4-6 Wyjeżdża do chorych na zawołanie
Telefon 4527.

Rez.: Com. Araujo 970, Telefon 424 — Kurytyba

MINERVA

DEGABIAS
E FARMACIAS

Matriz: Curitiba, Praça Tiradentes 554 — Telefon: 220-1220-2220
Filie: Farmácias Colombo i Brasil w Kurytybie.

NAJWIĘKSZA FIRMA APTEKARSKA — FARMACJUTYCZNA
NA CAŁY STAN PARANA

Posiada swe filie dla sprzedaży hurtowej i detalicznej we wszystkich ważnych miastach Stanu: Kurytybie, Ponta Grossa, Jacareisinho, Paranaguá, Londrina, União da Vitória, Iraty, Morretes, Fandelrantes, Arapongas, Jaguariáiva i Antonina. Przyjmuje zamówienia za załączką Reembolso Postal.

João Senegaglia & Cia. Ltda.

FIRMA ZAŁOŻONA W 1903 ROKU.

Avenida Silva Jardim, 529 — Caixa Postal, 481 — Telegr. SENEAGLIA — Telefon 2361. — Curitiba — Paraná — Brasil

HANDEL I IMPORT:

Naczynia, szkła, kryształy krajowe i zagraniczne, żelastwo, „Talheres e Cutelarias“. Artykuły aluminiowe. Fajki włoskie. Narzędzia mechaniczne rolnicze. Drut gładki i kolczasty. Płynki Nicholson, rury galwanizowane, „Conexões“. Dostawcy akordionów włoskich „Fratelli Gentili“.

PRZEMYSŁ I FABRYKA SENEAGLIA w São José dos Pinhais: 3 Lata do wszelkiego przemysłu. Wyroby blaszane „Flandres“. Patelnie stołowe, wiadra cynkowe. Korki do flaszek, maszyny do zamykania flaszek korkami („chapinhas“). Piski do wozów i do inego celu.

Napełnia się w laty scędy kaustycznej marki „Senegaglia“.

Smary do wozów „Dark 30“.

Depozyt » CAMPO LARGO «

Właściciel: BRONISŁAW BARTOSZEK

Rua Emiliano Perneira, 141 — CURITIBA

Porcelanowe serwisy stołowe, szkła, aluminium, figurki, statuy, obrazy, artykuły na prezenty i t. p.

GARBARNIA » ANTONINA «

Największa wytwórnia skór na podszwy w Paranie pod kierownictwem Władysława Oldakowskiego.

PP. Szewcom ułatwia się sprzedaż w większej ilości do reparacji obuwia.

Adres: P. A. CAMARGO — Rua Ebano Pereira 31 — Tel. 2614 — CURITIBA.

Armazem Tomas Kubis

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkty krajowe. — Posiadamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne.

Praça Coronel Enéas 30, róg São Francisco 57
obok Igreja da Ordem — Curitiba.

ESCRITÓRIO TÉCNICO

J. Ficiński

INŻYNIER

Architektura, Budownictwo. — Poza Kurytybą przyjmuje projekty oraz budowę kościołów, kolegiów i większych budynków.

Biuro: Rua Marechal Floriano, n. 50 — Telefon 350
Kurytyba — Paraná

MOVEIS CIMO

DUNA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.

Do urzędzenia biura i domu żądaj zawsze „Moveis Cimo“.
Skład: Rua Barão do Rio Branco, 158
Telefon, 823 — CURITIBA.

Tintas — Esmaltes — Vernizes

SHERWIN WILLIAMS

DISTRIBUIDORES

CIA. BRASILEIRA MERCANTIL DO PARANÁ

Rua Marechal Deodoro 141 — CURITIBA — Paraná

Caixa Postal 748 — End. Telegraf. „Climex“

CASA PARIS — Okazja

FABRICA DE ROUPAS FEITAS

Największy wybór ubrań, płaszczy, koszul, swetrów i najrozmaitszych artykułów męskich, damskich oraz dla dzieci po cenach najniższych — w Kurytybie — ze zniżką 25 proc.
PRAÇA TIRADENTES 306, RÓG ULICY CRUZ MACHADO.

Zbiór ziemniaków



z nawozami

bez nawozów

Fabrica de Adubos „Paraná“

ALBANO BOUTIN & CIA. LTDA.

Aven. Capanema, 155 - 191 — Curitiba.

Telefone, 226 — Caixa Postal, 332.

Kompletny wybór w nawozach mieszanych i zwykłych
Dostawca Saletry z Chile — najlepszego nawozu azotowego.

» A VENCEDORA «

FRANCISZKA LACHOWSKIEGO

Curitiba — Rua Cabral 451 — Telefon 1357

Największa fabryka cuklerków i karmelków w Paranie.
Wyrabia cuklerki malinowe, kokosowe, miętowe, cytrynowe, mleczne, gumowe i t. p. — Towar pierwszej jakości po cenach przystępnych

Ważne dla przyjeżdżających na krótki czas do Kurytyby:

NA ALFAIATARIA A B C. przy Praça Generoso Marques 338

nasprzeciw Prefektury Muncypalnej w Kurytybie

zawiadamia, że zakupiła w Ameryce Połudnocy nowe maszyny i jest w stanie uszyć ubranie lub płaszcz w przeciągu 12 godzin. Jeśli zamówisz z rana, otrzymasz ubranie gotowe tego samego dnia. Wykonuje zamówienia z własnego materiału, który ma na składzie w wielkim i najnowszym mody wyborne. Również klient może dostarczyć swój towar. — Wielki skład ubrań dla mężczyzn i chłopców, oraz płaszczy nieprzemakalnych dla mężczyzn i pań.
ALFAIATARIA A. B. C., Praça Gen. Marquez 338 — CURITIBA

SKLEP SPOŻYWCZO - KOLONIALNY

ANTONI ŻAK

Av. Visconde de Guarapuava 1991 (blisko kościoła „Bom Jesus“)

Klientela przeważnie polska. Ceny przystępne.

We wtorki i piątki świeże masło i premiumane serwy i „Atlefinos Muriel“

Podróżuj samolotem
tylko kompanii

REAL
S.A.

wszelkie urzędzenia i
wygody z komfortem

Wiadomości z Polski i o Polsce

PRYMAS POLSKI

OTWIERA PROCES BEATYFIKACYJNY O. KOLBEGO

(IC) — W dniu 17 czerwca br. w pałacu Prymasa Polski przy Alejach Pierwszej Armii w Warszawie rozpoczął się kanoniczny proces w sprawie beatyfikacji O. Maksymiliana Kolbe z zakonu OO. Franciszkanów Konwentalnych. Jest to trzeci z kolei proces. Pierwszy proces odbył się w Padwie, w Italii, trwał przez cały rok i zakończony został w maju br. Drugi proces toczy się w Nagasaki w Japonii, gdzie O. Maksymilian założył i przez dłuższy czas prowadził osobiście maryjną misję prasową i wychowawczą. Postulator generalny O. Antoni Ricciardi wyznaczył trzeci proces w Polsce.

Pierwsza wstępna sesja procesu odbyła się w Warszawie 17 czerwca br. W prywatnej kaplicy Prymasa Polski arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego zebrali się następujący członkowie Trybunału: Ks. prał. Jan Podbielski, sędzia; Ks. Jan Rzymelka, sędzia i były więzień obozu koncentracyjnego; Ks. Tadeusz Sitkowski, promotor Wiary; Ks. Wacław Lipiński, notariusz kurialny; Ks. Michał Kliszko, drugi notariusz; Ks. Jakub Służewski, kursor; O. Lutosław Pieprzyski, wice-postulator; Ks. kan. Tadeusz Kaulbersz; Ks. Stanisław Tworowski, autor biografii o O. Maksymilianie. Oprócz tych osób w sesji wstępnej wzięli udział następujący członkowie z Zakonu OO. Franciszkanów: O. dr. Wojciech Zmarz, prowincjał z Krakowa; O. dr. Hadrian Leduchowski, prowincjał warszawski; O. dr. Anzelm Kubit, przełożony Niepokalanowa; O. Florian Koziura, definator generalny; O. Gerard Domka, gwardian w Gdyni; O. Cezary Baran, gwardian w Warszawie; O. Jerzy Domański, redaktor „Rycerza Niepokalanej” br. Ferdynand Kasz, sekretarz; br. Ezechiel Rydzyski, fotograf. Prymasowi towarzyszył jego osobisty sekretarz Ks. dr. Antoni Baraniak.

O godzinie 3.30 popołudniu wszedł do kaplicy Prymas Polski, ukląkł na stopniach ołtarza i zaintonował Veni Creator. Poczem wygłosił następujące krótkie przemówienie:

„Drodzy bracia w Chrystusie! Przystępujemy do dzieła wielkiego, gdyż mamy podjąć pracę stojącą jakoby na granicy dwóch światów: świata tej ziemi i świata chwały. Praca taka przynosi z jednej strony wielką godność, że Bóg powierza te sprawy w nasze ręce, z drugiej zaś strony wymaga od nas pokornego usposobienia. Ilekroć podchodzimy do świata Łaski Bożej, tylekroć przez rozwiązanie tych łask czujemy się dziećmi Bożymi. Praca ta zaszczytna a zarazem zachęcająca, ale z pokorą do tej sprawy podchodzimy oraz z poczuciem nie ludzkiej ale Bożej sprawiedliwości. Tylko pokora może nam wyjednac łaski Boże i przynieść owoce. Starajmy się, byśmy i my również doszli do doskonałości.”

Następnie Prymas poprosił zgromadzonych nas ale posiedzeń, gdzie rozpoczęła się wstępna sesja procesu. Otwarto i odczytano listy oficjalne, nadesłane z Watykanu do Prymasa i poszczególnych członków Trybunału. Następnie Prymas i obecni złożyli przysięgę i podpisali protokoły, przykładając na nich swoje własne pieczęcie. Przez dłuższy czas toczyła się ożywiona dyskusja, poczem zebrani udali się do klasztoru OO. Franciszkanów na Starym Mieście.

Następnego dnia w sobotę 18 czerwca odbyła się w gmachu Kurii Metropolitalnej przy ulicy Nowogrodzkiej pierwsza regularna sesja Trybunału, w czasie której przesłuchany został pierwszy świadek Mieczysław Kościelniak, towarzysz O. Maksymiliana z placu apelowego w Oświęcimiu. Pierwsza sesja trwała przez cztery godziny. Postanowiono odczytać dalsze przesłuchania na czas letnich wakacji. Następne sesje wyznaczono na 1, 5 i 7 września br., kiedy przesłuchane będą 42 osoby, które były naoczniymi świadkami bohaterskiej śmierci O. Maksymiliana w niemieckim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

O. Maksymilian, założyciel Misji Niepokalanej oraz placówek maryjnych w Niepokalanowie w Polsce i Japonii, zginął śmiercią heroiczną w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w dniu 14 sierpnia, oddając swoje życie dobrowolnie za jednego ze skazanych na śmierć więźniów. Po czterech dniach głodowego konania strażnicy dobili O. Maksymiliana zaszczytnym kwasem karbolowym.

O. Maksymilian, założyciel Misji Niepokalanej oraz placówek maryjnych w Niepokalanowie w Polsce i Japonii, zginął śmiercią heroiczną w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w dniu 14 sierpnia, oddając swoje życie dobrowolnie za jednego ze skazanych na śmierć więźniów. Po czterech dniach głodowego konania strażnicy dobili O. Maksymiliana zaszczytnym kwasem karbolowym.

teli sowieckich. Po stwierdzeniu ich państwowej przynależności sowieckiej, ludzie ci coraz częściej tajemniczo znikają. Liczne tego rodzaju fakty notowane są w Gdyni i w Gdańsku.

PROCES DOBOSZYŃSKIEGO

(CHIP) — Dnia 18-go czerwca rozpoczął się w Warszawie proces inż. Adama Doboszyńskiego, który w roku 1947 przybył potajemnie z Anglii do Polski. Władze komunistyczne postanowiły wyzyskać ten proces do propagandy przeciw kołom katolickim i narodowym. To też w akcie oskarżenia wymieniono dużo nazwisk księży i świeckich katolików, z którymi Doboszyński stykał się przed wojną lub podczas wojny. Chodzi o wywołanie wrażenia, że są one z nim ściśle związane i ponoszą w spółodpowiedzialność za jego działalność w latach 1933 — 47. A w działalności tej osławiona „Bezpieka” odkryła ni mniej ni więcej tylko szpiegostwo na rzecz Niemiec. Zgodnie ze swą metodą zarzucania przeciwnikom politycznym jak najbardziej nikczemnych zbrodni, osławiona „Bezpieka” postanowiła zrobić z Doboszyńskiego płatnego szpiega hitlerowskiego, Doboszyński jednak nie dał się jeszcze całkowicie złamać i wypiera się winy. W śledztwie, zapewne pod wpływem tortur, podał dużo szczegółów i nazwisk, ale kategorycznie zaprzecza, jakoby był kiedykolwiek szpiegiem niemieckim.

PAŃSTWO PRZEJĘŁO WYRÓB ODZIEŻY

Władze reżymowe przejęły produkcję odzieży, stwarzając t. zw. Centralny Zarząd Przemysłu Odzieżowego. Jest to jeden z najważniejszych i największych państwowych przemysłów w obecnej Polsce. Pracuje w nim około 45,000 robotników, zależnych całkowicie od państwa. Przerabiają oni około 70 milionów jardów tkaniny rocznie. Około 60 procent całego przemysłu państwowego stanowią mundury i odzież służbowa komunistycznych organizacji. Czterdzieści procent produkcji idzie na użytek ludności cywilnej. Ponieważ procent ten nie wystarcza na pokrycie zapotrzebowania cywilnego rynku i ponieważ prywatna inicjatywa jest tu z gruntu tępiąca, w Polsce odczuwa się w dalszym ciągu dotkliwy brak bielizny i ubrań.

Plan sześcioletni ma zwiększyć produkcję odzieżową w państwowych fabrykach o 25 procent w ciągu najbliższych pięciu lat. Równocześnie rozbudowane będą państwowe sklepy sprzedaży konfekcyjnej, które dotychczas nie spełniają swego zadania, gdyż większość państwowej produkcji cywilnej wędruje na czarny rynek. Szwankuje również transport i magazynowanie gotowych wyrobów. Z powodu drastycznych nadwyżek w państwowych przedsiębiorstwach, idących nieraz w miliony złotych, odbywają się co pewien czas procesy przeciwko „sabotażystom i sługom imperializmu amerykańskiego”.

Wiadomości krótkie

— **Rozbudowę Radia Warszawskiego** do mocy 200 kilowatów nazywa agencja Asso Press tworzeniem przeciwwagi dla Głosu Ameryki.

— **Szpitalom Warszawskim** potrzeba natychmiast 500 nowych łóżek. Według „Trybuny Ludu” „co najmniej 24 godziny powinno być „wypocząć” po chorym. Tymczasem w szpitalach warszawskich na każde opróżnione łóżko czeka sześciu pacjentów”.

— **Radio z Polski** podało, że pod naciskiem komunistycznego ministerstwa Oświaty ostatnie walne zgromadzenie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie dokonało skreślenia ze swej listy wszystkich członków, zarówno czynnych jak korespondentów, którzy pozostali na emigracji.

— **We Wrocławiu** powstaje pierwsza dziecięca opera w Polsce. Zespół składa się z 15 osób w wieku od 8 do 14 lat.

— **W Toruniu** odbył się XXIV Ogólnopolski Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Towarzystwo to, liczące obecnie 367 członków czynnych i ponad 1.200 członków-korespondentów, prowadzi badania etnograficzne, etnologiczne i pokrewne nad ludem polskim i innymi ludami oraz rozpowszechnia wyniki swych prac i zebrane materiały.

— **Do Rzymu** przybyła pod przewodnictwem Wilkariusza Generalnego dla Polaków w Niemczech, ks. Prał. Edwarda Lubowieckiego pierwsza pielgrzymka księży polskich z Niemiec w liczbie 68.

— **W Kruszwicy** czynione są przygotowania do uroczystości 1000-lecia istnienia miasta. Między innymi otwarta zostanie wystawa zabytków, obejmująca wykopaliska, dokumenty historyczne itd.

— **Na Turbaczu** w pow. nowotarskim powstaje na obszarze 100 h. rezerwat dla żubrów. Będą to żubry rasy białowiecko-kaukaskiej, najlepiej aklimatyzujące się na obszarach górskich.

— **W Wrocławiu** odbył się zjazd naukowy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. W zjeździe wzięli udział najwybitniejsi językoznawcy polscy z prezesem PAU prof. Nitchem na czele.

— **Handel z ZSRR**. Według pracy krajowej Polska importowała w roku 1948 z ZSRR 60% bawełny, 60% produktów naftowych, 40% rudy żelaznej, 80% rudy manganowej, 50% żelazostopów, 100% apatytów i 100% antracytu.

— **Polski Czerwony Krzyż** otrzyma w roku bieżącym 360 karatek sanitarnych na zorganizowanie 77 stacji pogotowia ratunkowego na terenie całego kraju.

— **Z prasy niemieckiej**. Uchodźcy z Prus Wschodnich, którzy ostatnio przybyli do Berlina, opowiadają o działalności partyzantów, wzmagającej się w Prusach Wschodnich. Do walki z nimi wysłano oddziały wojska polskiego pod kierunkiem oficerów NKWD. W polskiej części Prus Wschodnich powołano do wojska wszystkich młodych ludzi, którzy dawniej służyli w armii niemieckiej.

— **Rokowania londyńskie** w sprawie odszkodowania za mienie brytyjskie, wywłaszczone w Polsce, przerwano bez wyniku. Część rozszereży brytyjskich (łącznie 30 milionów funtów), których Polska nie chce uznać, odnosi się do byłego mienia brytyjskiego w Gdańsku i na Śląsku.

NOWY GWAŁT MOSKWI NAD LUDNOŚCIĄ POLSKA

(ZPPA) — Z Polski napływają wiadomości, które muszą burzyć krew w żyłach najbardziej nawet obojętnych na niedolę ludzką osobników. Wiadomości te mówią o wywozieniu ludzi do Rosji pod pretekstem, że są poddanyymi rosyjskimi. Ma być przygotowywana deportacja w głąb Rosji owych „obywateli sowieckich”, którzy pochodzą z tak zwanej Linii Curzona, a którzy znajdują się w Polsce bez zezwolenia sowieckiego. Liczba tych Polaków z ziem wschodnich polskich obliczana jest na 600 tysięcy.

„Obywatele sowieccy”

Za obywateli sowieckich, którzy powinni wrócić do swej „rosyjskiej ojczyzny”, uważani są przez Rosję ci wszyscy obywatele polscy, którzy przed rokiem 1945

(t. j. przed urzędową wymianą ludności na podstawie umowy reżimu z Rosją) opuścili wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Dotyczy to tych obywateli polskich, którzy w czasie okupacji niemieckiej rozmaitymi drogami przenosili się na zachód od Bugu i to zarówno przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, jak i w okresie jej trwania. Nadto znaczna ilość Polaków, nie czekając na powolne tempo urzędowej repatriacji, od roku 1945 starała się nielegalnymi drogami opuścić zabór sowieckiej przodostać się do Polski.

W Polsce ilość tego rodzaju „obywateli sowieckich” określa się na 600,000.

Funkcjonariusze UB wyszukują starannie wszystkich Polaków, uważanych za tego rodzaju obywa-

